GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 45. Chicago, Illinois, Czwartek 10-go Listopada, 1898 roku. Rok 26

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Danakilowie złupili francuzką karawanę.

LONDYN, Anglia, 3 list.— Rzymski korespondent do "Daily Mail" tutejszego donosi co następuje:

Rząd (włoski) co dopiero odebrał z Massawy nad Morzem Czerwonem, wiadomość, że 1,000 Danakilów, członków szczepu krajowców znajdującego się pod protekcyą włoską, niedawno temu napadli na karawanę w pobliżu Jibulil, na zachodnim brzegu zatoki Aden. Karawana ta należała do posłów abisyńskich, którzy wracali z Paryża do dworu swego cesarza abisyńskiego Menelika wraz z p. Lagarde, przedstawicielem rządu francuzkiego a byłego gubernatora Obok'u.

"Danakilowie, którzy zajmują terytoryum pomiędzy Obok a górami abisyńskiemi, trupem położyli czterech francuzkich żołnierzy, należących do karawany i pochwycili i zabrali 200 wielbłądów, 4000 karabinów i wielką ilość amunicyi, oraz cenne podarunki przeznaczone dla negusa czyli cesarza abisyńskiego.

* * *

Śmierć naszego konsula generalnego.

BERLIN, Niemcy, 3 list.— Amerykański konsul generalny w Berlinie, p. Julius Goldschmidt, umarł tutaj dnia 2 bm. wieczorem.

Pan Goldschmidt urodził się w Ostródzie, w r. 1847. Nim dorósł do lat 10, odumarli go rodzice i zmuszony był o siebie sam starać się. Kształcił się w gimnazyum w Ostródzie a później w realnej szkole w Seesen, w Brunświku.

W r. 1867 przybył do Ameryki, wylądywując w New Yorku i po krótkim pobycie w N. Y., udał się do Milwaukee, gdzie zabrał się do biznesu ze swym wujem a potem przez lat 20 był zarządcą hurtownej firmy piecowej "Brand Stove Co."

Później wmięszał się w politykę; był konsulem generalnym w Wiedniu, pracował dla chicagoskiej Wystawy Światowej w Austryi a następnie naznaczony został amerykańskim konsulem generalnym w Berlinie.

Pozostawił wdowę i 4 dzieci: 2 synów i 2 córki. Zwłoki zostaną pochowane w mieście rodzinnem.

* * *

Cesarz Franciszek Józef wnet się znów ożeni.

PARYŻ, 3 listop.—Wprost z dworu austryackiego przychodzi senzacyjna wieść, że cesarz austryacki, Franciszek Józef zamyśla się znów ożenić, skoro tylko minie czas urzędowej żałoby.

Małżonką jego ma być arcyksiężniczka Marya Teresa, córka Don Miguela, która ma posiadać wielką ambicyą i jest nadzwyczajnie powabną. Cesarz Franciszek Józef gorąco sobie życzy potomka dla tronu austryackiego i wszyscy przyjaciele cesarza nakłaniają go, ażeby pojął małżonkę. Całość kraju, spokój w nim, nawet egzystencya zależy wiele od tego, kto będzie następcą dzisiaj panującego cesarza, który sam jeden jest w stanie utrzymać kraj od rozbicia się i któremu się to udaje dokonywać z największą trudnością.

* * *

100 żołnierzy hiszpańskich umarło w drodze do swej ojczyzny.

MALAGA, Hiszpania, 5 listop. — Hiszpański transport parowy "Gran Antilla", pod komendą kapitana Bayona, który wypłynął z Havany 13 paźdź., via Porto Rico, z żołnierzami wracającymi z Kuby do Hiszpanii, przypłynął tutaj i donosi, że 100 żołnierzy w liczbie przewiezionych umarło w ciągu podróży przez Atlantyk.

* * *

Mają nadzieję pochwycić kalifa.

KAIR, Egipt, 7 listop. — Krajowcy, przyjaźni wyprawie anglo-egipskiej, ścigają kalifę Abdula, pobitego wodza derwiszów, na pograniczu Kordofanu — na południowo zachód od Khartum. Lada chwili ma on wpaść w ich ręce. Ali Szerif, zięć kalify, jest już ujęty i w drodze do Khartum.

* * *

Wojsko angielskie zostaje mobilizowanem.

LONDYN, 6 listopada. — Władze wojskowe w Devonport, które to miasto jest największym marynarkowo-wojennym arsenałem w całej Wielkiej Brytanii — odebrali dzisiaj rozkazy, ażeby natychmiast zostały zmobilizowane wszystkie wojska w zachodnim okręgu.

Komitet obrony krajowej zbierze się jutro.

* * *

Wojsko tureckie przemocą zostało usunięte z wyspy Krety przez Moskali.

KANEA, wyspa Kreta, 7 listop. — Ponieważ wojsko tureckie w Retimo nie chciało opuścić tej miejscowości, więc admirał rosyjski, na wzór admirała Noel'a, tutejszego brytyjskiego komendanta, przemocą zmusił Turków do wyjścia na pokład transportu parowego, który ich odwiezie do Turcyi.

* * *

Edison zwiedzi Rosyą.

PETERSBURG, 7 list. — Tutejsze dzienniki oznajmiają, że do Petersburga z wizytą przyjedzie sławny amerykański wynalazca w elektrycznej umiejętności Tomasz A. Edison. Towarzystwa naukowe przysposabiają się na przyjęcie go świetnie.

* * *

Wypędzanie Duńczyków z Szlezwigu.

KOPENHAGA, Dania, 7 list. — Rząd pruski wygnał z północnego Szlezwigu więcej niż 60 duńskich poddanych. Żadna przyczyna dla czego zostawają wypędzani nie jest podawaną. Duńczycy dostawają zawiadomienie stanowcze, że muszą się wynieść w przeciągu 24 godzin—i nadto nic więcej nie wiedzą. Całe rodziny, słabi i silni, chorzy jak i zdrowi, zmuszeni są porzucać swoje pomieszkania i wynosić się za granicę. Z tego powodu panuje tutaj ogromne oburzenie, spotęgowane wiadomością, że jedna młoda dziewczyna, w liczbie wypędzonych, umarła w drodze.

* * *

Rząd niemiecki znów uczyni z Gdańska punkt marynarkowo-wojenny.

BERLIN, Prusy, Niemcy, 7 list.—Po opuszczeniu Gdańska jako port marynarkowy w r. 1865 na korzyść Kilonii i Wilhelmshaven, rząd zabiera się do powtórnego założenia punktu marynarkowo wojennego w porcie gdańskim, nad Bałtykiem. Wielki obszar ziemi został w tym celu kupiony blizko Zoppot, na północ-zachód od Gdańska, i szczegółowe plany na postawienie nowej stacyi torpedowej nad Bałtykiem znajdują się obecnie w rękach ministra wojny.

* * *

Co oznaczają nieustanne przygotowania się Anglii do wojny?

LONDYN, 7 list.—Każdy jeden wyczekuje środy, kiedy — spodziewają się, że lord Salisbury (premier Wielkiej Brytanii) na bankiecie lorda mera wytłómaczy co oznaczy nieustanna czynność w marynarce wojennej i dla czego admiralicya i wydział wojenny wydały w ostatnich trzech lub czterech tygodniach sumę, która przewyższa cały koszt wyprawy sudańskiej. Mniemanie jest, że rząd posiada informacye, które usprawiedliwiają te ogromne wydatki i jest nadzieja, że w środę premier Salisbury weźmie publiczność w swoje zaufanie.

Nawet giełda jest poruszoną i tak od najmniejszego do największego wszystko oczekuje na środę, ażeby się dowiedzieć czegoś pewniejszego.

Kryzys anglo-rosyjski i sprawa Chińska.

Angielska eskadra w Chinach jest gotową do akcyi.

WEI HAI WEI, 2 list. — Wszystkie tutaj się znajdujące brytyjskie okręty wojenne: "Narcissus," "Hermione," "Whiting," "Faure," "Handy" i "Peacock" są oczyszczonymi do akcyi i w pogotowiu do wypłynięcia na zawiadomienie każdej godziny. Pierwszej klasy okręt bojowy "Victorius" i 1ej klasy krążownik "Undaunted," w Che-Foo nabierają ładunki węgla jak największe.

Wielki sekret jest utrzymywanym co znaczyć mają te wojenne przygotowania, lecz nie ma wątpliwości, że lada chwili mogą nadejść bardzo ważne instrukcye.

Wielka flotyla rosyjska znajduje się zebrana w Port Arthur.

Przygotowania wojenne postępują dalej.

HONG KONG, Chiny, 3 list.— Nadzwyczajna czynność zapanowała tutaj od ubiegłych kilku dni w kołach marynarkowo wojennych, lecz zgoła zupełnie nic nie można się tutaj dowiedzieć. Brytyjski pierwszej klasy krążownik "Powerful" co dopiero zabrał ładunek 2,000 ton węgla a wszystkie inne brytyjskie okręty wojenne biorą na pokłady zapasy i amunicyą. Donoszą, iż okręty te mają nakaz być w pogotowiu do wypłynięcia bezzwłocznego na morze.

Brytyjski 2-giej klasy krążownik "Bonaventure" został odwołanym z Manili i przypłynął tutaj wczoraj wieczorem. Obecnie z największym możliwie pośpiechem nabiera węgla. Inne różne brytyjskie kanonierki mają także się tutaj zebrać, odnośnie do rozkazów wydanych.

W tutejszych jardach marynarkowych wydział ciężkiego-kalibru broni jest bardzo czynny a obecnie zajęty jest ustawianiem dział obleżniczych.

KINGSTON, Jamajka, 3 listopada. — Brytyjskie władze marynarkowe-wojenne w Port Royal, głównej kwaterze marynarkowej, są zdania, iż rozkaz na zmobilizowanie się brytyjskiej północno amerykańskiej i zachodnio indyjskiej eskadry tworzy jeden wielki, wyraźny występ na dokonanie marynarkowo-wojennej demonstracyi tak na Pacyfiku jak i na Atlantyku, który ma okazać, że Wielka Brytania jest zawsze gotową stawić każdego czasu i jakimkolwiekbądź nieprzyjacielskim występom.

Zatarg francuzko-angielski o Fashodę w Afryce.

Francya chce ustąpić z Fashody, lecz żąda uznania jej praw w okręgu Bahr-El-Gazel.

LONDYN, 3 listopada. — Sytuacya co do Faszody jest w rzeczywistości niezmienioną. Specyalne depesze z Paryża powtarzają pół-urzędowe zeznania Francyi, że ewakuacya Faszody została przyjętą w zasadzie, lecz że inne stacye w okręgu Bahr El Gazel będą zajmowane przez Francyą.

Różne tu obiegają pogłoski w sprawie ekspedycyj abisyńskich zbliżających się do Nilu na pomoc Francuzom, lecz w tej sprawie nic pewnego nie jest wiadomem.

Francya ustąpiła w sprawie Fashody.

LONDYN, 4 listopada. — Na bankiecie wydanym dzisiaj wieczorem w Mansion House generałowi lordowi Kitchener, — pogromcy derwiszów sudańskich pod Omdurman — markiz Salisbury, premier Anglii, oznajmił, iż Francya zawiadomiła rząd brytyjski, że zamierza cofnąć się od okupacyi Faszody.

W mowie swej Salisbury nadmienił, iż ta decyzya rządu francuzkiego bynajmniej nie załatwia całego zatargu, albowiem jest jeszcze wiele innych rzeczy do załatwienia pomiędzy Anglią i Francyą, i że przyjdzie niezawodnie do wznowienia kontrowersyi; jednakowoż tym razem usuniętą została bardzo ostra i nieco niebezpieczna przyczyna niezgody.

Rokowania pokojowe.

Hiszpańcy komisarze dali odmowną odpowiedź na amerykańskie przedstawienie w sprawie Filipin.

PARYŻ, 4 listopada.—Dzisiaj komisarze hiszpańscy przedłożyli długą odpowiedź na amerykańską propozycyą tyczącą się Wysp Filipińskich, a która to propozycya była ta, że Hiszpania ma się zrzec całego archipelagu na rzecz Stanów Zjednoczonych.

Odpowiedź hiszpańska podaje, iż Hiszpania nie chce zrzec się zwierzchnictwa swego nad Filipinami; że co najwięcej Stany Zjednoczone mogą żądać tylko Manili i za odstąpienie Manili Stany Zjednoczone mają Hiszpanii zwrócić sumy wydane na publiczne ulepszenia. Szczególny nacisk jest podawany na treść paragrafu traktującego o Wyspach Filipińskich, że protokół wspomina tylko o "dyspozycyi" Filipin a nie o "posiadaniu."

Hiszpania dała więc odpowiedź odmowną ale nie zerwała układów pokojowych.

Obydwie komisye następnie się odroczyły do wtorku, w który to dzień amerykańska komisya przedłoży swoje zdanie co do kwestyi zwierzchnictwa nad Filipinami i posiadania takowych.

Rosya zamierza się wtrącić w sprawę Wysp Filipińskich.

RZYM, Włochy, 7 listop. — Rosya proponuje mocarstwom ażeby wysłano zbiorową notę Stanom Zjednoczonym w sprawie kontroli Wysp Filipińskich. Włochy nie mają chęci przystać na tę propozycyą. Rządowy organ tutejszy ogłasza notę oznajmiającą, że Hiszpania małą ma nadzieję zatrzymania Filipin. Najlepszą rzecz jaką Hiszpania może zrobić jest doprowadzić do kompromisu.

Anglia trzyma stronę Ameryki.

LONDYN, Anglia, 8 list. —Dzisiejszy "Standard" w artykule redaktorskim podaje co następuje:

"Nie widzimy żadnej alternatywy. Hiszpania musi przyjąć jako rzecz nieuniknioną stratę Filipinów. Bezwątpienia, Stany Zjednoczone przyjmą na siebie ciężką i poważną odpowiedzialność, lecz jest to zapowiedzią dobrą przyszłości, że mężowie publiczni w Ameryce uznawają to i są gotowymi do zajęcia się takową. Anglia śledzić będzie ten eksperyment z wszelkiemi życzeniami jak najpomyślniejszego wyniku."

"Daily Mail" dziś rano radzi amerykańskiemu ludowi ażeby (w wyborach wtorkowych) oświadczył się śmiało za zatrzymaniem Filipin "albowiem, w przeciwnym razie, nastąpi gonitwa za stacyami węglowemi, która narazi pokój świata."

Prezydent McKinley nie zmieni swego stanowiska, bez żadnego względu na rezultat wyborów.

WASHINGTON, D.C., 7 listopada.— "Choćby wybory wypadły niepomyślnie dla administracyi, to absolutnie nie zajdzie żadna zmiana w polityce Prezydenta w sprawie Filipin. Nie nastąpią bynajmniej żadne ograniczenia w żądaniach przedłożonych Hiszpanii. Oczewiście, że zwycięztwo demokratów w wyborach niemało wzmocniłoby uporność komisarzy pokojowych Hiszpanii i ośmieliłoby ich do przedłożenia niedorzecznych zażądań i miałoby skutek, żeby się dłużej opierali niż gdyby zwyciężyli republikanie. Zwycięztwo demokratów miałoby także bardzo zły wpływ (dla nas) na inne mocarstwa i mogłoby ich skłonić czyby nie było na miejscu i stosownem wmieszać się, albowiem jest wiadomem każdemu, iż mocarstwa Europy bardzo chętnie chciałyby się wmieszać do naszych spraw.

"Atoli Prezydent ma wielką nadzieję, że wtorkowe wybory będą zwycięztwem republikanów i że w ten sposób lud cały zaindorsuje jego politykę.

"Jedynie silnemu stanowisku Prezydenta zawdzięczać należy, że do tego czasu Niemcy się nie wmieszały do sprawy Wysp Filipińskich. Dzisiaj dzienniki niemieckie radzą swemu rządowi ażeby nie mieszać się wcale w sprawę Filipin."

Powyższe twierdzenia są treścią wysłowienia się jednego z wysokich urzędników administracyjnych i udowodniają, że Prezydent nie da się ściągnąć z wytkniętej drogi żadnymi względami.

Komisarze amerykańscy przedłożą ultimatum, jeźli Hiszpanie nie przystaną.

PARYŻ, 4 listop. — O ile wiadomo, Hiszpania musi się zrzec zwierzchnictwa nad Filipinami, i w dobrze poinformowanych kołach jest wiadomem, że sędzia Day, szef komisyi amerykańskiej, ma polecone z Washingtonu stawić stanowcze zażądanie, które będzie się równało ultimatum.

Madryt się niecierpliwi.

MADRYT, 7 list. — Cały Madryt z niecierpliwością wyczekuje na koniec konferencyi paryzkiej i na rezultat rokowań. Publiczna opinia jest jednogłośnie za odstąpieniem Wysp Karolińskich i Złodziejskich oraz wyspy Palawan w grupie Wysp Filipińskich Stanom Zjednoczonym.

W całej Hiszpanii panuje chaos i polityczny zamęt.

Pielgrzymka niemieckiej pary cesarskiej z orszakiem do Ziemi Świętej.

Cesarz przyrzeka bronić katolików na dalekim Wschodzie.

JERUZALEM, Palestyna, 5 listopada. — Cesarz Wilhelm, przy zwiedzeniu ochronki św. Jana, odpowiadając na przemowę dyrektora, że budynek ten stoi pod cienią cesarza, wyraził się jak następuje:

"Cień ta jest rzucona przez tę samą czarną i białą tarczę jaka jest także rozpostarta nad katolikami na dalekim Wschodzie, a którzy poświęcili swe życie i przelali krew przy rozszerzaniu ewangelii. Dla obronienia ich brat mój znajduje się w tych stronach z opancerzoną potęgą cesarskiej marynarki wojennej."

Para cesarska wsiadła na pociąg kolejowy w Jaffie dziś rano, wśród strzelania salw z wielkich armat fortecy i okrzyku wielkich rzeszy ludu.

Ichmoście wyrazili się, iż są bardzo zadowoleni z swej wizyty i ręce ściskali najgłówniejszym władzcom wojskowym i cywilnym.

Ich moście zrobili się bardzo popularnymi u wszystkich klas ludu a grzeczność cesarza samego zwłaszcza wywoływa słowa uznania. Brał dzieciaki arabskie na ręce i ich wylęknionym matkom powiadał, iż jest ojcem 7 dzieci, oraz winszował matkom zdrowia dzieci.

JAFFA, 4 list. — Cesarz i cesarzowa Niemiec i ich świty na pokładzie cesarskiego jachtu "Hohenzollern" wypłynęli do Beyrout o g. 5ej dziś po południu.

Cesarz podróżuje dalej po Ziemi Świętej.

BEYROUT, 7 listopada.— Cesarz i cesarzowa Niemiec, ze swemi świtami wyruszyli dzisiaj ztąd do Damaszku o g. 9ej rano.

Cesarski orszak w starożytnym Damaszku.

DAMASZEK, 7 list. — Cesarz Wilhelm i cesarzowa Augusta Wiktorya, jego małżonka, przybyła tutaj dziś wieczorem z Beirut, po wykonaniu interesującej podróży przez góry Lebanon.

Miasto zostało iluminowane i udekorowane wesoło na cześć przybycia dostojnych gości, a ludność powitała ich z zapałem. Ich moście są gośćmi u wojskowego gubernatora.



Jaskinia Potępieńca.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Fr. Xaw. Tuczyńskiego.

(Ciąg dalszy.)

Zatarł teraz ręce, a zwróciwszy się z rozpromienioną twarzą do zadziwionego szatnego, mówił z wewnętrznem zadowolnieniem:

— A to mi rozkaz!.. a to wybornie!.. szkoda, że nie za każdego dukata po jednemu, tylko połowę, no!.. ale i to wybornie!. Niech go trzysta djabłów weźmie! Szkoda, że nie za każdego!.. A to wybornie!.. No! to trzeba już go kazać zawołać.

To mówiąc otworzył drzwi.

— Hej! — zakrzyknął, — Kuba! jesteś tam? Idź no po cygana, niech tu natychmiast przyjdzie. Gdyby nie chciał, to go przyprowadzisz. Słyszysz!

— Dobrze, wielmożny panie! — odezwał się Kuba za drzwiami.

Podstarości zwrócił się do szatnego.

— Ot! zaraz rozpocznie się komedya! rzekł.

— Cóż to wszystko znaczy? Jaka komedya? — pytał szatny, nie mogąc pojąć radości podstarościego.

— Zobaczysz waćpan, zobaczysz! — powtarzał podstarości, zacierając ręce.

Szatny był ciekawym, co takiego będzie mógł zobaczyć, dla tego znów zapytał:

— A mości dobrodzieju, jak też jesteś skrytym; przecież mi proszę powiedzieć, cóż takiego?

— No! ha! ha!.. no! hi! hi! hi!.. uważaj waćpan, hu! hu! hu!.. oto pan cygan dostanie ubiór, pięćdziesiąt dukatów, i... dwa dzieścia batogów!..

Szatny się zadziwił.

— Ależ słuchajno waćpan, to być nie może, — rzekł, — to być nie może, na żaden sposób być nie może!

— Jakto być nie może? co waćpan sobie myślisz? — zapytał się podstarości ujmując się pod boki.

— A tak, to być nie może! — powtórzył szatny, — tak JWpan Stolnik zasług nie wynagradza. Zwyczajnego chłopa bić nie pozwala, a cóż dopiero wybawcę swej córki. Pamiętasz, jak to waćpana zbeształ, kiedyś dał plagi fornalowi? Otóż radzę nie bić cygana, abyś nie pozbył chleba.

Podstarości twarz odurzył, a potem oddech ze siłą wyrzucił.

— Bah!... JWpan Stolnik sam to rozkazał przez służącego.

— To nie nasz służący, to Cześnikiewicza.

— Wszystko mi jedno.

— Weźmij waść odpowiedzialność za to na siebie, bo ja ręce umywam.

— Rozumie się!

— Zaczekaj jednak z egzekucyą, póki ja się nie przekonam, czy rzeczywiście pan Stolnik wydał taki rozkaz.

— A to waćpan idź z panem Bogiem.

Szatny schwycił za czapkę, aby jak najprędzej wyjść, ale w tej też chwili cygan ukazał się we drzwiach.

Podczas gdy w pokoju podstarościego powyższa toczyła się rozmowa, klęczał cygan obok swego łóżka. Głowę ukrył w pościeli i tak zostawał w niemej, nieruchomej postaci.

Naraz podniósł głowę do góry i załamał ręce.

— O Boże! o nieba! — wyrzekł żałośnie, na cóż się narodziłem? czyż na zawsze skazanym będę na te męczarnie?.. Ledwo promień jaśniejszy zabłyśnie mi, już znowu gaśnie... rzucać trzeba wszystko, aby znów żyć w pogardzie i dzikości!..

Tu głęboko westchnął.

— Matka mnie oczekuje!.. — mówił znowu po chwili, — moja droga matka... a ja oderwać się nie mogę. O ty mi dobrze radzisz moja matko!.. tak pójdę znów do ciebie, zostanę przy tobie, z tobą żyć będę..

Znowu milczenie.

— Pójdę, ucieknę, — jęczał dalej, — i już nigdy nie wrócę, bo do czegoż mnie to prowadzi? Rzucę rozkosze, najdziksze życie wieść będę, a może zagoi się serce moje. Och! to serce, ono pęka, rwie mi się z piersi, czuję jak mi się krwią zalewa, a jednak.. nie mam mocy oddalić się.

Chwilę znów milczenie, a potem z coraz wzrastającym głosem mówił dalej do siebie:

— A jednak rzucę ten raj, opuszczę to miejsce, gdziem tyle doznał rozkoszy i tyle męczarni... Jednak te męczarnie były słodkie dla mnie. Tak!.. pójdę! pójdę i już nie wrócę!.. Ale ten ogień w piersi?.. Ha! łzy codziennie wylewać będę, a może one ten ogień zagaszą. Tak! pójdę, zaraz pójdę, i już więcej nie wrócę. Nie! — nie!...

Tu opuścił głowę i znów chwilę milczał, potem podniósł głowę, i zaczął głosem rzewnym, smętnym:

— Ale ona taka dobra!.. ale ona taka piękna!.. ach jej oczy przejmują mnie tak do głębi, tak wnikają w duszę!.. jak noże krają mi serce, ranią je, a jednak zabić nie mogą. Och! wiecznie chciałbym cierpieć od jej oczu, zawsze chciałbym patrzeć w tę twarzyczkę anielską, przez całe życie chciałbym słuchać jej dźwięcznego głosu... (z mocą) alem ja szalony, tak, szalony! W głowie mi szumi, krew lica zagrzewa... tak, jam szalony! Ona wielka pani, śliczna, śliczniejsza jak anioł... a ja... nędzarz, nie śmiem nawet powiedzieć, com ja za jeden... O Boże! zabierz mnie lepiej z tego świata, bo jeśli mnie nie zabijesz, (z rozpaczą) ja sam się zabiję! (po chwili.) Ona do mnie tak łagodnie mówi, tak się o mnie troszczy, jak gołębica o swoje pisklę... bo nie wie, com za jeden! Och! gdy tak w jej oczy patrzę, coś niewidomie popycha mnie, abym padł jej do nóg, ucałował stopy.. alem ja... nie mogę nawet do siebie wymówić, bo się lękam sam siebie. Tylko całuję to miejsce, na którem jej nogi stały, całuję rzeczy, których się rękami dotknęła... o! ja ją tak koch..! Milcz języku, nie bluźnij! Ona anioł, a tyś... a tyś...

— Cygan!! — krzyknął Kuba piorunującym głosem, rozwarłszy drzwi z szelestem, — hej! ty zabieraj się natychmiast do wielmożnego pana podstarościego! Natychmiast-—słyszysz?!

Cygan przelękły tem nagłem przerwaniem monologu, podniósł się i moment ani słowa przemówić nie mógł.

— Będzie zaraz? — zawołał groźnie Kuba.

— Otóż jestem, — odpowiedział pokornie cygan, zbliżając się do drzwi.

Kuba schwycił go za kołnierz i mocno popchnął. Cygan nic na to nie rzekł, tylko westchnął boleśnie.

Na dworze było ciemno, deszcz lał jak z cebra, a wicher wył na gzymsach zamkowych i szumiał po drzewach. Niedługo stanął cygan pod mieszkaniem podstarościego; Kuba otworzył drzwi i wepchnął go do pokoju.

Podstarości zobaczywszy cygana przed sobą, ujął się lewą ręką pod bok, a prawą pokręcał wąsa, naśladując Stolnika. Cygan zaś ciekawy po co go tu zawołano, oglądał się na wszystkie strony. Przez cały ciąg pobytu na zamku, nigdzie nogą nie postał, prócz pokoju, który był dla niego przeznaczonym i w ogrodzie; wszystko było mu więc tutaj nieznajome.

— Słuchaj łajdaku, cyganie! — zakrzyknął podstarości, — wiesz, po co cię kazałem wołać?

Cygan poruszeniem głowy dał znak, że nie wie.

— Zaraz ci powiem, — rzekł głosem szyderczym podstarości, — oto JWpan Stolnik za przysługę uczynioną jego córce, daje ci pięćdziesiąt dukatów, ten tu oto ubiór i każe ci wynosić się ze zamku natychmiast, ale poprzednio dostaniesz inną nagrodę, tobie najwłaściwszą...

Podstarości przerwał nagle, bo w twarzy cygana zaszła taka zmiana, iż oczu swoich od niej oderwać nie mógł. Ow cygan pokorny, potulny, naraz niby urósł, a na obliczu jego osiadła duma książęca, królewska.

— Proszę powiedzieć JWpanu Stolnikowi, — rzekł cygan po małej chwili, — że nikt za pieniądze życia swego nie sprzedaje, a zwłaszcza ja! Com uczynił, uczyniłem z ludzkości, a nie w innym celu, ani w oczekiwaniu nagrody.

Podstarości jak szeroko otworzył usta i gapowato wpatrywał się w cygana, bo nie mógł pojąć, jak kto może gardzić dukatami, które on radby zatrzymał. Cygan i gardzi pieniędzmi! Szatny ze swej strony natychmiast polubił cygana. Ten wzrok dumny, owa szlachetność w postępowaniu ujęła go za serce; w momencie został przyjacielem cygana.

Niedługo trwało osłupienie podstarościego; z radości, że cygan nie weźmie pieniędzy, zatarł ręce i rzekł:

— Słuchaj cyganie! kiedy nie chcesz pieniędzy, to bardzo dobrze, bardzo dobrze, bo i tak zmarnowałbyś je lub zakopałbyś w ziemi. Może zresztą nakradłeś już ich dosyć. No! to twoja hultaju rzecz; ale czy ubioru też nie chcesz?

— Powiedziałem, że nic nie chcę,—odpowiedział cygan tym samym tonem, co pierwej. — Mój ubiór jeszcze wystarczy na podróż. Więc odchodzę.

To mówiąc zwrócił się ku drzwiom.

— Hola! czekaj tylko! — zakrzyknął podstarości, — kiedy gardzisz pieniędzmi i ubiorem, to ostatnią nagrodą pogardzić nie możesz.

— Gardzę każdą nagrodą! — wymówił cygan z przyciskiem.

— Milcz gadzino! — zawrzasnął podstarości, — zamknij twą cygańską gębę, bo jak ja ci ją zamknę, to jej nigdy nie otworzysz!!

Cygan nic na to nie odpowiedział, tylko pogardliwie wzruszył ramionami.

— Wiesz łajdaku, jaka cię jeszcze nagroda czeka? — wrzeszczał dalej podstarości. — Słuchaj więc... dostaniesz dwadzieścia batogów!! Przyjmujesz je?.. pewno nie będziesz się wymawiał!

I na to cygan nic nie odpowiedział, tylko ciekawie spojrzał na podstarościego, jakby chciał się przekonać, czyli też nie dostał nagle pomięszania zmysłów. Zdaje sie, że podstarości zrozumiał spojrzenie cygana, bo zaraz dodał:

— To ci daje JWpan Stolnik na podróż!

Na te słowa zdrętwiał cygan, nie z obawy lub z przestrachu, ale z oburzenia na bezczelność mówcy.

— Łżesz, panie podstarości! — krzyknął oburzony, — JWpan Stolnik nie będzie się pastwił nad tymi, którzy mu żadnej krzywdy nie wyrządzili. Waćpan łżesz!

— Co? ja łżę? I to śmie mi taki cygan w oczy powiedzieć? Mnie? mnie? Ha! to za wiele! Ubiję cię łajdaku na miejscu!

To mówiąc, doskoczył do ściany, drżącą od gniewu ręką schwycił za batog i rzucił się na cygana, aby go z całej siły uderzyć; ale ten jak błyskawica, czyli jak lew raniony, schwycił podstarościego oburącz i z całej siły rzucił go o ziemię, wymawiając tylko te słowa:

— Masz błaźnie!!

Szatny niemy, osłupiały, przypatrywał się tej scenie, ktora się w jednej prawie sekundzie odbyła. Z podziwieniem dostrzegł w oku cygana wyraz obrażonej dumy. Cygan i dumny... Moment tylko przebiegła po żyłach szatnego myśl pomszczenia zniewagi, której doznał w obecności jego szlachcic od cygana, ale tylko moment, gdyż wnet stanął duchem po jego stronie.

Podstarości rozbity tak łatwo ze ziemi powstać nie mógł. Z drugiej strony niespodziewany atentat cygana odebrał mu przytomność. Przyszedłszy cokolwiek do siebie, krzyknął, jeszcze na ziemi leżąc:

— Hola! chłopcy, nie masz was tam?

Na te słowa chmara lokai i chłopstwa, uzbrojona w pręty, wpadla do pokoju.

Otóż taki im się przedstawił widok... cygan stał na środku pokoju, a niedaleko niego dźwigał się ze ziemi czerwony, jak burak podstarości. Przybyli odgadli natychmiast, co się stało. Zwrócili się więc do cygana, ale imponująca, dumna postać jego, powstrzymała ich od napaści. Stanęli tedy w miejscu, nie wiedząc, co począć, nie śmiejąc ani kroku dać naprzód.

Podstarości widząc, co się dzieje, wrzasnął już ochrypłym i od gniewu trzęsącym się głosem:

— Czegóż się gapicie?.. Za czemże czekacie?.. Ubić! zabić! w kawałki posiekać przeklętego cygana!!

Teraz dopiero rzuciła się cała zgraja na cygana i okryła go gradem razów.

Cygan stanął nieruchomy i zakrył twarz rękami, przyjmując uderzenia bez wszelkiego oporu; wiedział nieborak, że tłumowi nie poradzi. Położenie jego w tej chwili było bardzo groźne. Rozpasana halastra z dzikimi wykrzyknikami pastwiła się nad nieszczęśliwym bez miłosierdzia, a z drugiej strony, podstarości ciągle wrzeszczał, aby go jeszcze mocniej okładano.

Zdawało się tedy cyganowi, że już jego ostatnia godzina wybiła. Tymczasem ratunek nadszedł dla niego właśnie z tej strony, z której się go bynajmniej nie spodziewał.

Szatny, który z pewnym rodzajem uwielbienia przypatrywał się cyganowi, przeląkł się i osłupiał, kiedy czereda rzuciła się z kijami na nieszczęśliwego. Niedługo jednakże trwało jego osłupienie, gdyż oburzony przyskoczył, rozerwał zgraję i piorunującym głosem zakrzyknął:

— Wara łajdaki od cygana!

Chłopstwo natychmiast odskoczyło. Szatny stanął przed cyganem, dobył z zanadrza krucicy, którą miał przypadkowo przy sobie, odwiódł kurek, a wymierzywszy w zgraję, dodał tym samym groźnym tonem:

— Kto się odważy zbliżyć do tego nieszczęśliwego człowieka, temu jak psu w łeb wypalę! Fora za drzwi!!

Jak przed chwilą hurmem wpadli do pokoju, tak teraz hurmem zaczęli cisnąć się do drzwi.

Podstarości nie spodziewając się takiego obrotu rzeczy, zerwał się ze ziemi na równe nogi.

— Cóż to ma znaczyć? — zawrzasnął, — kto tu śmie rozkazywać? Waćpan panie szatny jesteś szalonym. Zostać mi tu, lajdaki!

Nic to jednak nie pomogło; wylot pistoletu szatnego był dla nich o wiele groźniejszym, aniżeli podstarościego wrzaski. W jednym momencie opuścili pokój.

Podstarości zaciął pięści.

— Waćpan szalonym jesteś! — krzyknął, — odpowiesz mi za to wszystko.

— Jam nie szalony, — odrzekł spokojnie szatny, — staję tylko w obronie niewinności. Jeśli przewiniłem odpowiem przed JWpanem Stolnikiem. A teraz żegnam waszmości... Cyganie, chodź ze mną.

To mówiąc, schwycił cygana za rękę i obaj wyszli z pokoju.

Podstarości tymczasem drżący od gniewu doskoczył do okna, rozerwał je i silnym głosem zakrzyknął:

— Spuścić psy!!

— Uciekajmy na Boga!.. — szepnął przestraszony szatny do cygana, — bo jeśli nie zdążymy schronić się przed psami, źle z nami będzie.

Szybko jak mogli i ile ciemność pozwalała, uciekali do zamku... już dobiegali do wieży, gdy ich dwa ogromne psy dognały i jeden z nich schwycił cygana za udo, a drugi szatnego za ramię. Krzyknęli obaj przeraźliwie ze strachu i z bólu, schwycili psy za gardziele i odrzuciwszy na bok, wskoczyli do lochu, który znajdował się pod wieżą i na szczęście był obecnie otwarty.

Gdy się psy uciszyły, poszedł szatny do swego mieszkania, rozkazując cyganowi zachować się jak najspokojniej, aby go podstarości nie wyśledził.

Ledwie tylko szatny się oddalił, zamknął cygan drzwi od lochu, zaparł je na zaporę i usiadłszy, ukrył twarz w dłonie, a łzy puściły mu się z oczu.

Po małej chwili rzekł sam do siebie:

— O! gdybyś ty wiedziała o tem, co się ze mną dzieje! Gdybyś ty była przytomną tej zniewadze, którą mi wyrządzają, pewno twe czułe serce płakałoby ze mną razem... Chociaż jam... nędzarz, a nawet co gorszego od nędzarza, jednak czuję, żem człowiek! Nikomu nic złego nie wyrządziłem, a oni mnie biją i psami szczują! Pójdę teraz!.. Ale jak ciężko opuścić mi ciebie.. och! ciężko!. Jednak muszę...

Gdy tych słów domawiał, dał się słyszeć szelest kroków i promień światła padł na cygana. Zerwał się na równe nogi, bo sądził, że to po niego idą. Przyskoczył do drzwi, aby w razie potrzeby siłą ramienia swego dodać mocy zaporom.

Promień światła pochodził od dziury we drzwiach do lochu. Cygan zbliżył się do dziury i z niemałem przerażeniem, a zarazem i zadziwieniem, ujrzał przed sobą... Cześnikiewicza i jego służącego z latarką.

Idąc, rozmawiali półgłosem. Przechodząc około drzwi, wymówili te słowa:

— Więc niewiele mu się dostało, — mówił cichym, ale gniewnym głosem Cześnikiewicz, — źle się sprawiłeś, było łotra ubić pod batogami.

— Miałem też ochotę do tego, — dodał służący, — ale szatny wzbronił i...

Więcej nie mógł dosłyszeć, bo przeszli. Za chwilę i światło znikło mu z oczu.

— Więc i ten godzi na moje życie! — jęczał biedny cygan. — Com ja mu uczynił złego? Nic nie zawiniłem, prócz tego, że mu równym nie jestem.

Łzy strumieniem popłynęły mu po twarzy, w głowie uczuł zawrót i oparł się na wilgotnej ścianie. Nogi zaczęły mu się trząść, że mimowolnie sklęsnął w kolanach i usiadł. Pod sobą uczuł jakiś węzełek.

Usiadłszy zasłonił twarz rękami i dumał długo, długo...

Nagle zerwał się do góry i głosem ponurym, grobowym, wyrzekł te słowa:

— Jeszcze raz ją zobaczyć!.. a potem.. umrzeć!!

Wymówiwszy te słowa, obejrzał się naokoło. Deszcz już ustał, a księżyc sierpowaty, wciskał swe blade światło szparami i szczelinami do lochu, rysując na przeciwległej ścianie świetliste hieroglify.

Ze zdumieniem spoglądał po lochu, nie mogąc pojąć, czemu prędzej światła nie spostrzegł. Spojrzawszy na miejsce, na którem dotąd siedział, zobaczył węzełek... poznał go od razu.

Uśmiechnął się boleśnie.

— O! wy rzeczy moje, w których tyle lat przeżyłem! — szepnął. — Przybyłem tutaj z wami, niechaj też z wami opuszczę to miejsce rozkoszy i męczarni.

Tu podniósł w górę węzełek. Były to te same pokrwawione rzeczy, które miał na sobie, gdy rozhukane zatrzymał konie. Krew już teraz zashchła i wyglądała jak pancerz.

Bez namysłu zrzucił rzeczy, które miał na sobie, a wdział swoje stare. Natychmiast uczuł się spokojniejszym, swobodniejszym.

— Teraz jeszcze ją zobaczyć, a potem.. umrzeć.

Po tych słowach zbliżył się do drzwi, po cichu, ostróżnie spuścił zapory i wyszedł. Chmury znów zaciągały na niebie i ciemność zrobiła się wielka.

Cygan obszedł zamek naokoło, zbliżył się do jednego klombu i tam ukląkł, wlepiwszy oczy w ciemne okno zamkowe. Klęcząc złożył ręce jak do modlitwy i tak czas niejaki pozostawał. Potem się podniósł i zniknął w ciemności.

Tymczasem na zamku zebrani panowie i panie bawili się dalej. Nie mogąc się dowiedzieć przyczyny wrzawy na dziedzińcu, przestali o niej mówić i niedługo potem zupełnie o tem, co zaszło, zapomniano. Tylko po Cześnikiewiczu byłby każdy poznał zmianę, gdyby był pilne dał na niego baczenie. Już nie sypał dowcipami, a jeżeli jaki powiedział to z przymusem. Nikt jednak nie zwrócił na to uwagi, prócz pań, które dotychczas bawił. Przypisywały one tę zmianę bądźto ciągłemu milczeniu panny Celiny, bądź też innej jakiej okoliczności, która dała powód roztargnięcia Cześnikiewicza.

Po wieczerzy poszli wszyscy do salonu i tam bawili się dość późno w noc, już bowiem było dobrze po północy, gdy damy panów opuściły. Celina oddaliła się spiesznie do swej komnaty. Wnet też kazała odejść pannom służącym, bo chciała sama pozostać. Zostawszy sama, zagasiła światło, usiadła na fotelu, przy oknie i... zaczęła płakać.

Z początku sama nie wiedziała, czemu płacze, dopiero zwolna, pomału, zaczęły się tworzyć w jej duszy obrazy, które też ustami wypowiadała, robiąc pomiędzy pojedyńczemi zdaniami długie przestanki.

— Więc cię chcą oddalić, — mówiła do siebie ze łzami, — wypędzają cię w świat... odemnie.. a ja tak rada z tobą przebywałam!. Nie mam patrzeć na ciebie... nie mam mówić z tobą!.. Boże, cóż się dzieje ze mną? Ja — Stolnikówna Turajska, przyszła pani i dziedziczka wielkich dóbr, a on!. Jednak wszystkie dobra, wszystkie klejnoty, wszystkie rozkosze, nic nie znaczą wobec jednego twego spojrzenia!. a ciebie wypędzają!.. Czemuż mnie Pan Bóg nie stworzył żebraczką, chłopianką, nędzarką, kiedy mi dał takie serce?.

Tu nastąpiło długie milczenie, przerywane czasami łkaniem bolesnem.

Gdy się cokolwiek uciszyła, mówiła znów dalej:

— O! i w twojem oku wyczytałam płomień, który dla mnie tli w sercu twojem.. Twoje oko tak czyste, że przez nie widzę twą szlachetną duszę. O! tak, ty mnie kochasz!.. Nieszczęśliwy!.. i ja nieszczęśliwa!.

Chwila milczenia.

— Często cię o tej porze widziałam pod mojem oknem.. czy się gniewam o to? nie.. bo.. bo.. ach!!

Nowy potok łez przerwał jej mowę.

— Może i teraz spoglądasz tutaj, czy mnie nie ujrzysz!.

To mówiąc podniosła się, uchyliła zasłony i łzawe oko utkwiła w przeciwległym klombie.

— Ach!. widzę cię, widzę.. — mówiła do siebie dalej, — klęczysz.. pewnie prosisz o błogosławieństwo Boga dla mnie, bo mnie kochasz. Nieszczęśliwy, nie wiesz, że tak rychło musisz się ze mną rozłączyć! O gdyby można.. gdyby można, powiedziałabym ci, że i ja.. że i ja.. że.. i.. ja.. ciebie kocham! Boże, co mówię.. Ach serce mi pęknie!. Boże, czemuż nie jestem tak, jak i on.. cyganką?!..

To mówiąc, z głośnym płaczem ukryła twarz w dłonie i rzuciła się na fotel.

Jak długo tak siedziała, sama nie mogłaby powiedzieć, bo jej duch uleciał daleko, daleko w krainę marzeń.

Naraz drzwi się otworzyły, światło w pokoju zabłysło i w progu ukazała się ze świecą pani Stolnikowa.

— Celuniu! jeszcze to nie śpisz? — zapytała matka, zbliżając się do córki, — cóż to? ty płaczesz? — dodała, widząc łzy na jej licach,—cóż ci to?

Celina otarła łzy.

— To nic, mamo, — odpowiedziała, — to nic, płakałam, sama nie wiem czego, — dodała, starając się ukryć swoje rozstrojenie duszy.

Stolnikowa usiadła, schwyciła córkę za głowę i złożyła macierzyński pocałunek na jej czole.

Domyślam się, — rzekła, — czego płaczesz, moja kochana Celinko!

Celina zadrzała.

— O! nie mamo, nie! — odpowiedziała drżącym głosem, — nie domyślasz się, bo ja sama nie wiem, czego płaczę. To minie, to przejdzie!..

Stolnikowa spojrzała na córkę z uśmiechem niedowierzania.

— To minie.. to przejdzie.. ha! moja córko, trudno matkę oszukać, — rzekła z łagodnością. — Twoich łez nie potrzebujesz się zapierać, bo one chyba tylko dowodzą u ciebie wiele uczucia. Chciałam się sama o twem usposobieniu dowiedzieć, nim z ojcem coś stanowczego przedsięweźmiemy. Pan Cześnikiewicz oświadczył się dzisiaj ojcu — powiedz mi teraz, czy mu twej ręki nie odmówisz?

Celina w głos zapłakała.

— Ależ się uspokój, Celuniu! — rzekła szybko pani Stolnikowa, — jeżeli się sama ciebie pytam, to możesz z tego wnioskować, że zmuszać ciebie ani ja, ani twój ojciec, nie będziemy. Pewnie pan Cześnikiewicz i tobie się już oświadczył; powiedz mi więc, coś mu przyrzekła.

Celina przestala teraz płakać — widocznie jakieś postanowienie zawładnęło jej duszą. Po krótkiej chwilce namysłu, rzekła głosem stanowczym:

— Kochana mamo! pan Cześnikiewicz nie oświadczył mi się jeszcze, a jeśliby mi się oświadczył, to... nie przyjmę jego oświadczenia, bo ja... kochana mamo.. ja... pójdę do klasztoru!..

Ostatnie slowa wymówiła z wielkiem wysileniem, a potem, głośno płacząc, rzuciła się w objęcia matki. Stolnikowa z przerażeniem wysłuchała córki. Do klasztoru? cóż to?.. Jedynaczka, dziedziczka wielkiego klucza... i do klasztoru?.. Niepodobna!

— Proszę cię, Celuniu, cóż ci to? czy cię głowa boli? Zkąd ci myśl o klasztorze przyszła do głowy?

Celina nic nie odpowiedziała, tylko wciąż płakała. Stolnikowa uspakajała ją jak mogła ale to nic nie pomogło.

Stolnikowej nie pozostawało nic więcej jak pozostawić córkę samą, sądziła bowiem, że wstąpienie do klasztoru jest wyskokiem chorobliwej fantazyi Celiny, lub jej antypatyi do Cześnikiewicza. Rzekła tedy, całując córkę w głowę:

— Nie troszcz się moje dziecko, ani ojciec, ani ja, zmuszać cię nie będziemy. A teraz oddal od siebie złowrogie myśli, Pan Bóg wszystko na dobro twoje nakieruje. Dobra noc!

Pocałowawszy córkę jeszcze raz w czoło, wyszła.

Celina rzuciła się na kolana.

— Matko kochana, — wyszeptała, — mówiłaś, że Bóg wszystko na moje dobro nakieruje!.. Oby się spełniły twoje słowa prorocze!.. ale to niepodobieństwem. Trzebaby chyba cudu!.. Cudu? — dodała po chwili, — czyż Bóg już cudu uczynić nie może?.. Nie!.. dla mnie Bóg cudu czynić nie będzie. Dla mnie nie pozostaje nic więcej, jak klasztor!..

Nazajutrz po opisanych wypadkach zeszli się około południa Stolnikostwo i Cześnikiewicz na śniadanie. Twarze wszystkich były posępne, ponure. Stolnik był kwaśny, Cześnikiewicz roztargniony, a panie milczące. Mianowicie Celina siedziała blada i nieruchoma, jak piękny posąg z białego marmuru.

Milcząc zjadł Stolnik, jak miał we zwyczaju, potężną porcyą mięsa i popłókał kilku kieliszkami wina; dopiero humor jakoś mu się naprawił, a twarz rozjaśniła. Zwróciwszy się do Cześnikiewicza, rozpoczął rozmowę.

— Wiesz panie Cześnikiewiczu, — rzekł, — żeśmy cygana źle osądzili! Nie sądziłem nigdy, aby w takim człowieku mogło znajdować się tyle dumy.

— Jakto? — zapytał zaambarasowany Cześnikiewicz, — dumy? w cyganie? proszę mi wybaczyć, panie Stolniku, że nie rozumiem.

— Wierzę temu, wierzę, że waćpan nie rozumiesz — odpowiedział Stolnik; — opowiem więc waszmości, jak się to stało. O wóż cygan nie przyjął ofiarowanych mu pięćdziesięciu dukatów — powiedział, że za pieniądze życia swego nie sprzedaje, że ludzkość i poświęcenie pieniędzmi się nie płaci. Co więcej, natychmiast opuścił zamek.

Cześnikiewicz, który od samego początku pilnie, gorączkowo słuchał mowy Stolnika, odetchnął przy ostatniem zdaniu, jakby mu kamień spadł z piersi.

— Cóż pan na to, panie Cześnikiewiczu? — zapytał Stolnik po chwili.

Cześnikiewicz wzruszył ramionami.

— Z mojej strony milczałbym w tym względzie, — odpowiedział, — gdybyś pan Dobrodziej o moje zdanie nie pytał. Sąd mój wypadnie inaczej. Nie duma skłoniła cygana do odrzucenia tak znacznej ofiary, ale...

— Szlachetność!.. — przerwała panna Celina, a równocześnie:

— Obraza uczucia!.. — dodała pan Stolnikowa.

Cześnikiewicz się zarumienił.

— Przepraszam panie łaskawe, — ciągnął dalej, — że, chociaż ze żalem, wyznać muszę, iż sympatyi dla tego cygana z paniami podzielać nie mogę. Wiem o tem naprzykład bardzo dobrze, że cygan nocami się oddalał; że, kiedy każdy udał się na spoczynek, on w nocy obchodził zamek naokoło. A w jakim zamiarze? łatwo odgadnąć. Każdy cygan jest złodziejem a zatem...

Stolnikowa patrzała już od chwili na Cześnikiewicza wzrokiem tak oburzonym, że tenże czuł się jak pod pręgierzem. Panna Celina zaś w głos płakała.

Pomimo to Cześnikiewicz po małym przestanku ciągnął rzecz swą dalej:

— Podejrzenie, które miałem, wzrosło wczoraj tembardziej, gdy mi służący doniósł następną rzecz. Dojrzał go najprzód w nocy wychodzącego z lochu pod wieżą. Potem pono się pokręcił przed zamkiem, pozostawał pod oknami panny Celiny, a wreszcie wyszedł z dziedzińca i pobiegł do lasu. Mój służący puścił się za nim w pogoń, ale cygan biegł tak szybko, że go złowić żadną miarą nie mógł. Mimo to, nie byłby może uszedł pogoni, ale łotr biegł ku jaskini potępieńca. Strach wziął mego służącego, że nie oglądając się, pędem wrócił do zamku. — Cóż teraz państwo o tem sądzicie?

Stolnik kiwnął głową.

— Cóż o tem sądzić? — rzekł.

— Owszem! — odpowiedziała Stolnikowa, — można wiele o tem sądzić. Wzburzony niespodzianką, jaką mu sprawiliście, sądził, że tylko szybkość nóg zbawi go przed pogonią; dla tego uciekał. A że nocami miał się ze zamku wykradać to wierutne bajki i pan Cześnikiewicz dał się w pole wyprowadzić.

— Ależ moja Jejmość! — przerwał Stolnik, — mówisz o niespodziance, jakąśmy mu sprawili — cóż to? czyż kazałem mu się zaraz na wieczór oddalać? Owszem, miał dopiero dzisiaj opuścić zamek, i to z wszelkiemi honorami. Że uciekł, za to nie mogę.

— Uciekł? nie uciekł, mój mężu, tylkoście go wypędzili. Zresztą ów człowiek dowiódł, że ma więcej delikatności, jakby się po nim spodziewać można. Życzę więc sobie, mój mężu, aby kilku wsiadło natychmiast na koń i owego człowieka na wszelki przypadek odszukano. Tego sobie wyraźnie życzę. — Pójdź ze mną Celuniu!

To rzekłszy, powstała i wyszła z córką z komnaty.

Cześnikiewicz pobladł, Stolnik pokręcił wąsa i pogładził czupryne.

— Nasz cygan pozyskał nawet protekcyą pani Stolnikowej Dobrodziejki, — bąknął Cześnikiewicz z przekąsem.

Stolnik się zamyślił.

Po chwili powstał i rzekł:

— Cóż czynić?.. Trzeba koniecznie cygana odszukać, kiedy Jejmość kazała. — Sam przyznać muszę, że to nieprzyjęcie podarunku, jako też nagłe jego odejście z powodu, iż kazałem się wynosić, całkiem mnie inaczej dla niego usposobiło. Dowiódł tem bowiem, że ma pewien rodzaj charakteru i że nie jest tym, kim go być sądziliśmy.

— Przepraszam pana Stolnika, — przerwał Cześnikiewicz, — mam go o jednę rzecz prosić. Chciałbym rad towarzyszyć ludziom, którzy mają odszukać cygana.

— A jakże... a jakże.. możesz waszmość pojechać, zwłaszcza, że i ja pojadę. Daleko być nie może, jednakże wątpię, abyśmy go wyszukali. Chociażbyśmy go dognali, to z pewnością skryje się przed nami.

— Naturalnie, — wtrącił Cześnikiewicz, — naturalnie, skryje się przed nami, bo pewnie sumienie jego nie zanadto czyste.

Stolnik machnął ręką.

— Uprzedzenie, uprzedzenie — wymówił, — waszmość nabiłeś sobie głowę plotkami służących, dla tego bez przekonania wyrażasz się pogardliwie o człowieku, którego wprawdzie nie znamy, a któremu jednak winniśmy bardzo wiele.

Nie czekając odpowiedzi, poszedł Stolnik do dzwonka i zadzwonił. Służący niedługo wszedł do komnaty.

(Ciąg dalszy na stron. 6ej.)

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT. Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:

W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europi, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

Nowi abonenci są zapisywani od każdego czasu i gdy opłacą całoroczną prenumeratę naprzód odbiorą w premii wartości jednego dolara książek własnego druku lub w innych artykułach przeznaczonych na premią; książek do nabożeństwa i Żywotów Świętych i sprowadzanych z Europy nie wydaje się na premie. Żądającym Gazetę Polską a nie przysyłającym na nią przedpłaty, poseła się tylko jeden numer na okaz.

Chicago, Ill., 10 Listopada, 1898 r.

Historya sprawy Dreyfussa.

W obec zapowiedzianej rewizyi procesu Dreyfussa, warto przypomnieć główne fazy, jakie przechodziła ta niezwykła sprawa, która przez tak długi czas niepokoiła i obecnie jeszcze niepokoi ogół społeczeństwa francuzkiego, zajmując równocześnie opinią całej Europy.

Dnia 14 października, 1894 roku komendant więzienia wojskowego w Paryżu major Forzinetti tajnem pismem zawiadomiony został przez ministra wojny generała Mercier, iż nazajutrz rano jeden z wyższych oficerów zakomunikuje mu powyższą wiadomość. Istotnie, dnia 15 października pojawił się podpułkownik d'Aboville i wręczył komendantowi więzienia doniesienie na piśmie, iż przed południem odstawiony zostanie do więzienia przydzielony do sztabu generalnego kapitan Alfred Dreyfuss z 14 pułku artyleryi. Forzinetti musiał dać słowo honoru, iż wszystkie rozkazy ministra spełni jak najściślej, co do osoby uwięzionego zachowa najzupełniejszą tajemnicę i czuwać będzie nad tem, aby więzień nie miał przy sobie ani scyzoryka, ani papieru, pióra, atramentu lub ołówka. Około południa przyjechał Dreyfuss doróżką w ubraniu cywilnem, w towarzystwie majora Henryego i urzędnika policyjnego. Rozkaz aresztowania podpisany był przez samego ministra wojny, generała Mercier, bez poprzedniego uwiadomienia gubernatora Paryża.

W czasie od 18 do 24 października zjawiał się wielokrotnie w więzieniu major Du Paty de Clam ze specyalnem upoważnieniem ministra wojny do przesłuchania więźnia. Dnia 24 października stan uwięzionego, graniczący z szałem obłąkania, wydał się na tyle niebezpiecznym, że na mocy zezwolenia szefa sztabu generalnego zawezwano w tajemnicy lekarza celem poddania Dreyfussa kuracyi.

Od 27 października Du Paty de Clam przychodził codziennie celem przesłuchania więźnia.

Proces Dreyfussa odbył się 19 grudnia. Jego obrońcą był Demange. Oskarżony został o zdradę stanu; aktem dowodowym były bordereau, co do którego orzekła część znawców, iż nie pochodzi z ręki Dreyfussa. Sąd wojenny uznał winnym Dreyfussa. — Prośba o rewizyę procesu została odrzucona. Dnia 3 stycznia 1895 przewieziony został Dreyfuss do więzienia de la Santé a 4 zdegradowany. Dnia 5 stycznia ogłosiły dzienniki, a między niemi Figaro, sprawozdania Eug. Clisson o rozmowach, jakie kapitan Lebrun Renault miał z Dreyfusem przed i po degradacyi; podczas tych rozmów zapewniał Dreyfuss o swojej niewinności.

Dnia 17 stycznia 1895 r. został Dreyfuss przewieziony z Paryża do St. Martin de Ré. Tam pozostał aż do dnia 21 lutego, w tym dniu przewieziony do Rochefort, a stamtąd na Czarcią wyspę, gdzie stanął 12 marca 1895.

Tak upłynęło kilka lat, gdy w październiku 1897 r. rozeszła się wieść, że wiceprezydent francuzkiego senatu Scheurer Kestner posiada niezbite dowody niewinności Dreyfussa. Niezawiśle od niego zbieraniem podobnych dowodów zajął się adwokat Demange, a równocześnie także pułkownik Picquart wyrażał się z powątpiewaniem o winie skazanego. Demange dowiedział się mianowicie od swego kolegi Salésa, iż sądowi wojennemu przedłożony został dokument, którego ani oskarżony, ani obrońca nie widzieli i że Picquart wyśledził, kto jest właściwie autorem bordereau. Dokumentem owym, jak twierdził Sallés, na podstawie którego ostatecznie Dreyfuss został skazany, miała być karta niemieckiego pełnomocnika wojskowego, pisana do pełnomocnika włoskiego, zawierająca wyrazy: "cette canaille de D." — ta kanalia D.

W listopadzie 1897 roku pojawiła się broszura Bernarda Lazare'a, która omawiała krytycznie zajścia przed sądem wojennym. Dnia 16 listopada ogłosił Maciej Dreyfuss list do ministra sprawiedliwości, w którym twierdził, iż zdrajcą, a zarazem autorem owego inkryminowanego bordereau, za który skazano Dreyfussa, był major Walsin-Esterhazy. Z drugiej strony słyszano, że Esterhazy ma wysoko postawionych protektoratów w sztabie generalnym, z którym utrzymuje dziwnie tajemnicze stosunki.

Picquart, który wyrażał podejrzenie przeciwko Esterhazy'emu, usunięty został do Algeru, Esterhazy uważał za stósowne ratować się ucieczką do Anglii. Wkrótce jednak powrócił i otrzymawszy od tajemniczej "zawoalowanej damy" tajny dokument, który zginął był ze sztabu generalnego, czuł się już bezpiecznym, ponieważ sztab potrzebował nieodzownie tego dokumentu, jako dowodu winy Dreyfussa; podobno był to ten sam dokument, zawierający słowa: "cette canaille de D."

Dnia 25 listopada Picquart powrócił z Afryki, a 4 grudnia jenerał Saussier, jako gubernator Paryża, zarządził dochodzenie sądowe przeciwko Esterhazyemu. W dniach 11 i 12 stycznia 1898 r. odbył się proces w sprawie Esterhazyego. Śledztwo prowadził osobiście jen. Pellieux, sądowi przewodniczył jen. Luxer. Sąd jednomyślnie uwolnił Esterhazyego.

Zaraz następnego dnia ogłosił Zola znany list do prezydenta republiki Faure'a. Wskutek tego wytoczono Zoli proces, który trwał od 7 do 24 lutego i zakończył się skazaniem Zoli przez ławę przysięgłych.

Ostatnie stadya sprawy są w świeżej jeszcze pamięci. Sąd kasacyjny zniósł wyrok przeciw Zoli, a proces jego przekazany został przez ławę przysięgłych w Wersalu. Zola został powtórnie zasądzony.

Ugoda w Poznaniu.

To, do czego od tak dawna całe społeczeństwo wielkopolskie tęskniło, to stało się nareszcie rzeczą dokonaną. Na walnem zgromadzeniu przedwyborczem miasta Poznania przyszło do porozmienia się pomiędzy byłymi zapaśnikami, tj. stronnictwem ludowem, a tzw. "narodowem."

Wierzyć należy w szczerość i uczciwość stron obu, wierzyć należy, że zgodna i wspólna praca wypadną na dobro sprawy. Obecna władza wyborcza dostateczne powinna znaleźć poparcie w szerokich warstwach obywatelstwa, by nadużycia lub wyłamywanie się z pod komendy tak jednej, jak drugiej strony skarcić skutecznie, a bez naruszenia całości i spokoju publicznego.

Zwolennicy "Dziennika Pozn." narzucającego się na reprezentanta stronnictwa "ładu i porządku" (czyli "narodowego" jak je "Dzien Pozn." nazywał) usiłowali jeszcze w ostatniej chwili rozbić dobre zamiary większości i urządzić "secesję." Plany ich rozbiły się jednak o poczucie patryotyzmu ogółu. W ostatniej chwili przed walnem zebraniem zwołali oni zgromadzenie poufne, na którem do komitetu przedwyborczego postawili własnych kandydatów i uchwalili przytem zawiązać tow. "Solidarności", którego celem byłoby popieranie legalnych" władz wyborczych (tz. Dziennikowych) w Poznaniu i uchwalał ich legalnie powziętych, resp. nienaruszających solidarności."

Tymczasem po zamknięciu tego tajnego zebrania zapełniała się sala Bazarowa a nawet korytarze roiły się od wyczekujących wyniku uczestników walnego zebrania przedwyborczego.

Przewodniczący zebrania p. Więckowski, przypomniał, że wybory do Sejmu, jakkolwiek nie mają dla Poznania znaczenia bezpośredniego, gdyż siła polska w zwykłych warunkach nie wystarcza do przeprowadzenia własnego kandydata, niemniej zasługują na sumienne wyzyskanie sił wszystkich, aby nie dopuścić do zwycięstwa hakatysty.

Komitet polecił więc przyjęcie kandydatury na posłów pp.: Leona Czarlińskiego, Bernarda Chrzanowskiego i dra Antoniego Chłapowskiego (ludowców).

Gromkie okrzyki zebranych świadczyły o sympatyi, jaką nazwiska te się cieszą. P. Niklewicz przedkładał nową listę kandydatów, uchwaloną na poprzedniem poufnem zebraniu zwolenników "Dzien. Pozn.", wymieniając pp. Ludw. Frankiewicza, Andrzejewskiego i i Wolińskiego Adama, atoli głosowanie nad pierwszą listą wykazało stanowczą większość na jej korzyść.

Na delegata zaproponował komitet wyborczy pp. mec. Chrzanowskiego i Więckowskiego.

I tym razem próbował szczęścia p. Niklewicz polecając do przyjęcia pp.: dr. Jerzykowskiego i Więckowskiego.

Tą samą co po raz pierwszy stanowczą większością zebranie oświadczyło się za kandydatami komitetu, a zarządzona na życzenie strony przeciwnej kontrpróba przekonała, że zaledwo kilkunastu zwolenników "Dzien. Pozn." zdobyło się na odwagę upierania się przy swojem. Ostatecznie p. Więckowski przedłożył listę nowego komitetu, złożoną z następujących nazwisk:

1. Adamski Włodzimierz. 2. Chociszewski Stefan. 3. dr. Chłapowski Antoni. 4. Hoffmann Hieronim. 5. Kaniasty Marcin. 6. Krause Teodor. 7. Leitgeber Jan. 8. Mniszewski Maksymilian. 9 Offierski Stanisław. 10. Pfitzner Stanisław. 11. Sobecki Józef. 12. Szczaniecki Antoni. 13. Szczawiński Leon. 14. Świątkowski Antoni. 15. Szafran Ignacy. 16. Teski Antoni. (8 ludowców i zwolenników "ładu i porządku.")

Jeden silny okrzyk zgody rozbrzmiał na sali, co jednakże przeciwnikom tejże zgody nie odebrało chęci narażenia się na ponowną porażkę. P Rogaliński odczytał listę na poprzedniem poufnem zebraniu stronnictwa "Dzien. Pozn." uchwaloną. Głosowanie podobnie jak w pierwszym tak i drugim wypadku wykazało stanowczą większość za przyjęciem przez komitet proponowane listy, co przewodniczący zebrania zaznaczył ogłaszając pomienionych panów członkami nowego komitetu wyborczego.

Stronnicy "Dzien. Pozn." widząc, że niczego już nie uzyskają, opuścili salę tą samą stroną, którą byli weszli, tj. tylnemi schodami.

Po takiej klęsce prawdziwych "przewrotowców" jakimi okazali się zwolennicy "Dzien. Pozn.", pismo to pocieszasię jak może, dowodząc, że zwycięztwo stronnictwa ludowego jest naturalnym objawem. Jeżeli w Berlinie wybierają socyalistę a w ultrazachowawczym Krakowie zwyciężył Daszyński, to nie może być inaczej i w Poznaniu. Zapomina tylko szan. organ "ugodowców", że w Poznaniu wzięła tylko górę zdrowa myśl dopuszczenia do udziału w życiu politycznem mas ludowych, szczerze pragnących dobra Polski.

Czy istnieje jeszcze szlachta francuzka?

pyta w "Revue de Revue" znany heraldyk Vicomté a de Royer i odpowiada na to pytanie, że szlachta ta prawie egzystować przestała, mimo masy tytułów i herbów, rozsypanych po całej Francyi. Twierdzi on, że z 45,000 rodzin rzekomo szlacheckich, 25,000 nie mają najmniejszego prawa do strojenia się w tytuł szlachecki, a z pozostałych 20,000, które go na różnych drogach zdobywały, zaledwie 450 należy do rodów starych.

Rzeczpospolita nie udziela wprawdzie szlachectwa, jak to się dzieje w monarchiach, ale pozwala bez wszelkich ambarasów za opłatą drobnej kwoty zmieniać nazwiska i nie troszczyć się wcale o to, czy nowe nazwiska mają mniej lub więcej arystokratyczne brzmienie. Rok w rok pisma urzędowe ogłaszają około 40 takich zmian. Jeżeli zdarzy się wyjątkowo, że rząd pozwolenia na zmianę nazwiska odmówi, a interesowani, wbrew zakazowi, inne przybierają nazwisko, to zazwyczaj żadna władza nie pociąga ich do odpowiedzialności. Z tego to powodu wiele osób łakomych na tytuł szlachecki, oszczędza sobie wszelkich formalności.

Tytuły hrabiów, baronów, książąt można zresztą nabyć za kilka tysięcy franków u pewnych dworów zagranicznych. I tak, bogaty rzeźnik, nazwiskiem Lepin, został niedawno hrabią Saint Léon.

Co do autentycznej szlachty, to po niezmiernie licznych małżeństwach z członkami rodzin mieszczańskich, zaledwie kilka kropli słynnej krwi niebieskiej tam płynie. Vicomte de Royer wylicza następujące mezalianse z żydówkami: Książę de Ligne — Rotszyld, książę de Wagram — Rotszyld, książę de Gramont — Rotszyld, książę de Rivoli — Futardo, książę de Polignac — Mirés, książę de Richelieu, — Heine, książę de Monaco — Heine, książę Estompes — Raminhen, markiz de Glancy — Oppenheim, markiz de Salignac — Hertz, markiz de Rochechouart — Eard, markiz de Noailles — Lachmann.

Niemniej liczne są małżeństwa z amerykankami; figurują one w rodzinach: Choiseul, Rohan-Echabot, Taillerand Péricord, ks. Décazes, ks. de la Rochefoucauld, markiz de Balori, Markiz de Morés, hr. Boni de Castellane, hr. de Pourtalés, ks. de Monthéliard.

Największy posag otrzymała Anna Gould, obecnie hrabina Boni de Castellane. Wynosił on 15 milionów dolarów. W r. 1896 zdobyła arystokracya francuzka przez małżeństwa z Amerykankami 100 milionów franków.

Odźwierni raju.

W okolicach Chwaleńska włościanin Atanazy Konowałow wraz z synem Andrzejem zaczęli sprzedawać miejsca do raju, twierdząc, że teraz nastała chwila ostateczna, a miejsca już nie wiele, więc kupować należy co najprędzej. Nabywać miejsca wolno wszystkim, nie tylko dla siebie, lecz i dla krewnych, chociażby już zmarłych. Miejsca dzielą się na dwie klasy. Posiadający bilet do pierwszej klasy otrzyma w raju kanapę lub krzesło wyściełane, mniej szczęśliwy posiadacz biletu klasy drugiej zadowolni się tylko krzesłem i wolno mu będzie patrzeć i podziwiać rozkosze, które staną się udziałem gości pierwszej klasy. I to wszystko za bagatelę, gdyż pierwsze miejsce kosztuje tylko 10 rubli, drugie zaś 5 rubli. Najzabawniejszem jest, w jaki sposób policya wpadła na ślad tych rajskich bileciarzy. Pewien biedny chłopek sprzedał ostatni zapas pszenicy i w tajemnicy wielkiej kupił miejsce pierwszej klasy. Po pewnym czasie syn, dowiedziawszy się o pomyślnie dokonanej czynności, zamiast cieszyć się, zaczął wyprawiać hałasy, że ojciec taki nędzarz, zamiast zadowolnić się klasą drugą, pakuje się na pierwsze miejsce. Stary dowodził znowu, że dla 5 rubli nie warto całą wieczność siedzieć na krześle a "on chce koniecznie poleżeć na kanapie." Kłótnia pomiędzy poważnionymi oparła się o sąd, gdzie cała historya wyszła na jaw. Obecnie odźwierni raju siedzą pod kluczem i na twardej ławie myślą o miękkich krzesłach wyściełanych w raju.

Czy cukier szkodzi zębom?

Utarło się z dawien dawna mniemanie, że spożywanie słodyczy szkodliwie wpływa na zęby. Oparte jest ono na spostrzeżeniu, że ludzie jedzący dużo cukru, mają złe zęby. Najnowsze badania odwróciły, jak to się powiada, kota ogonem. Nie zęby psują się od obfitego jedzenia słodyczy, jeno ludzie o zębach zepsutych z jakiejkolwiek przyczyny (najczęściej z powodu wadliwego składu kości) czują instynktowny pociąg do cukru, który w rzędzie substancyi odżywczych tak ważną odgrywa rolę W przeciwnym razie nie możnaby zrozumieć, dla czego mieszkańcy strefy tropikalnej, spożywający nierównie więcej cukru od nas, mają jednak w regule świetnie utrzymane zęby. Powyższe uwagi odnoszą się jednakowoż tylko do czystego cukru, a nie do jego przeróbek, gdyż limoniady, konfitry, bonbony itp., istotnie źle działają na zęby, zawarte w nich bowiem kwasy niszczą glazurę.

Po złoto do Klondike.

Różne wiadomości z Alaski i o Alasce.

MONTREAL, Canada, 5 listop.—P. Nichol, generalny handlowy manażer "Canadian Pacific" drogi kolejowej oblicza, że najmniej 50 000 ludzi tego sezonu wyruszylo było do Klondike, i że z tej liczby około 20,000 powróci do swych domów bez dotarcia do pól złotych. Każdy z tych 50,000 miał ze sobą wyprawę kosztującą kilka set dolarów, zaś wydatki na podróż były nie mniej jak $250 do $300, tak że co najmniej każdego wydatek wynosił nie mniej jak $600 czyli razem 30 milionów dolarów zostało wydanych w poszukiwaniu zwodniczych skarbów.

Do tego czasu zaledwie piąta część tej sumy została przywieziona przez górników—biorąc ich własne zeznania w tym względzie.

* Papież zamianował apostolskim delegatem dla nowych naszych posiadłości: Kuby, Porto Rico i Wysp Filipińskich — arcybiskupa nowoorleańskiego mgr. Chapelle, i cieszy się niezmiernie, że kościół rozwijać się będzie tak świetnie w tych posiadłościach pod zarządem amerykańskim jak w samych Stanach Zjednoczonych.

* W St. Louis, Mo., utworzył się nowy trust tytoniowy z kapitałem 75 milionów dolarów.

Króliki dojące kozy.

Na posiedzeniu wydziału zoologicznego westfalskiego towarzystwa dla nauk i sztuk pięknych podał profesor dr. Landois niezwykły szczegół. We wsi Telgte dwie kozy dawały coraz mniej mleka. Zaczęto badać i przekonano się, że króliki będące razem z temi kozami w jednym chlewie, kolejno cisnęły się do wymion kóz leżących i wydajały je doszczętnie. Usunięto króliki, a kozy znów dawały mleka obficie jak dawniej.

Dziewczyna rozbójniczką.

Wyspa Sycylia jest ojczyzną rozbójników i to nie tylko męzkiego rodzaju. Wsławiła się obecnie na cały kraj Joanna Gesace, 22-letnia zaledwie dziewczyna. Jest ona rozbójniczką w całem tego słowa znaczeniu. W r. 1892 zasztyletowała swego dawnego kochanka, ale sąd uniewinnił ją. Rozzuchwalona tem, puściła się na rabunki i rozbijała po drogach publicznych. Przed kilku dniami w męzkiem przebraniu plądrowała jakiś sklep, gdy ją schwytano na gorącym uczynku, zdołała uciec, zabiwszy jednego żołnierza.

Nowy Mojżesz.

Według wiadomości nadesłanych z Kairu, nieopodal miasta znaleźli rybacy na Nilu dziecko, otulone w pieluszki i płótno nieprzemakalne. Dziecina rzucona tak bez kołyski czy kosza na fale płynęła z prądem, z błogim spokojem nieświadomości grożącego śmiertelnego niebezpieczeństwa. Na nieszczęście dzisiaj nie przechadzają się już córy królewskie nad brzegami Nilu i rybacy oddali maleństwo do domu podrzutków, gdzie wzięły je w opiekę siostry miłosierdzia.

Wiadomości z wyspy Kuby.

Ospa grasuje epidemicznie w miastach wyspy Kuby.

SANTIAGO de Cuba, 4go listopada. — Kapitan R. S. Woodson, chirurg armii regularnej, przedłożył raport generałowi Wood, komendantowi wojskowemu okręgu Santiago, w którym to raporcie podaje, że ospa panuje epidemicznie w okręgu Holguin. Kapitan Woodson, pomiędzy innemi podaje, że stan ludu i panowanie tej zaraźliwej choroby — są rzeczami niepodobnemi do pojęcia.

W Holguin i okolicy jest najmniej 2,500 przypadków ospy a w Gibara kilkaset. Ospa w tej okolicy panuje bez przerwy od trzech lat przeszło, albowiem ani władza hiszpańska ani kubańska nic nie czyniła ażeby rozszerzenie się tej zarazy wstrzymać. Forma choroby jest najbardziej złośliwą i mało co kto z niej powraca do zdrowia i żyje. Śmiertelność jest tem większą z tej przyczyny, że ludność żyje bez żadnego względu na hygieniczne czyli zdrowotne wymagania.

Kapitan Woodson radzi nie wysełać tam w tę okolicę żadnego wojska naszego prędzej, aż epidemia ta nie zostanie powstrzymaną, albo do czasu w którym chorzy zostaną odosobnieni czyli izolowani. W Gibara już założył szpital ospy, w którym jest 150 łóżek i od osobniający 200 przypadków ospy od reszty ludności.

Francisco Valiente, jeden z najzdolniejszych i najinteligentniejszych poruczników kubańskich, dał dobry przykład swym kolegom-wodzom, gdy wszystkich swoich podkomendnych zabrał do pracy na różnych plantacyach i praca, spodziewająca się obfitego plonu, jest doskonale rozpoczęta. Wielka jest potrzeba pracownikom narzędzi i odzieży, za to nie potrzeba im żywności, bo dosyć uprawią na wyżywienie się.

Agenci dwóch kompanij górniczych donieśli dziś rano gen. Wood, że zatrudnili przeszło 400 byłych żołnierzy Hiszpanów w Gallego kopalniach, i że dotychczas najęli ogółem do pracy przeszło 1,000 Hiszpanów. Kopalnie te są blizko Santiago i wszyscy robotnicy poprzednio byli żołnierzami w regularnej armii hiszpańskiej. Są to ludzie stanowiący część "zachodniego okręgu wojskowego," a która przenosi Kubę nad Hiszpanią. Ex-żołnierze ci pozostaną na Kubie, bo się obawiają żeby musieli znów darmo służyć wojskowo gdyby powrócili do Hiszpanii.

Jest mniemanie, że wiele tysięcy wojaków hiszpańskich, zamiast odpłynąć z powrotem, pozostanie na Kubie i zajmie się użyteczną pracą.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ASHTON, Nebr. Thos. Jamrog. 428 South Bond Str.
— BERLIN, WIS. Wojciech Treder.
— BUFFALO, N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, F. Knaszak.
— BAY CITY, Walenty Wróblewski.
— BRONSON, Wincenty Ławniczak.
— BRYAN, TEXAS, Józef Kosh.
— CALUMET MICH., L. Wróblewski.
— CATO, ARK., A. Micek.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski, Stanisław Budzbanowski.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot i Fr. Piątek.
— CONNELSVILLE, Pa. Fryderyk A. Kail.
— CROSBY i DULUTH, Marcin Lepak.
— DELANO, MINN., Szymon Kittok.
— DUNKIRK, Piotr Szubarga, Michał J. Pakulski, 16 Webster Str.
— DUBOIS, Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN., Józef Fischbierek.
— DETROIT, Mich., Jan Lemke, Józef Deja.
— DILLONVALE, Ohio. St. Borowski.
— EAST SAGINAW MICH., Ign. Poplewski.
— ERIE, PA., Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS. Polikarp Doff, 166—7th St
— HOFA PARK, WIS., Andrzej Holewiński.
— LEMONT, Michał Nowacki.
— LA SALLE, Józef J. Wittlif.
— MILWAUKEE, Jakób Woźniak. JOZEF KWAŚNIEWSKI, 642 Becher Str
— LEXINGTON, MINN., Spiczak.
— MINNESOTA LAKE, MINN., Józ. Schulca
— MINTO, N. DAK., Fr. Ronkowski.
— MT. CARMEL, L. Jankowski.
— NANTICOKE, Jan Sosnowski.
—NEWARK, N. J. Wł. Renz, 19 Jones Str
— NEW YORK, J. Oleksiak, 233 W. 143rd St
— NORTHEIM, WIS., Józef Szweda.
— OWATONNA, Minn., O. Grabarkiewicz.
— PITTSBURG APA., Jan Bruchwalski 1 Wł. Szewczenga.
— PHILADELPHIA, E. H. Friedlander, J. Chodyszewicz.
— POLONIA, A. Sikorski.
— RADOM, A. Malinowski.
— SHAMOKIN, PA., A. J. Złotorzyński.
— SHENANDOAH, PA., Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND, Fr. Kowalski J. Sosnowski, A. Markowski.
— SOUTH CHICAGO, Wł. Pacholski i Józef Dudek.
— STEVENS POINT, WIS., Jan Kubisiak, W. Kieliszewski.
— ST. ANNA, Minn. Ign. Kierzek.
— ST. HEDWIG, Texas. Thos. Feliks.
— ST. LOUIS, Mo., Józef Nybak, 132 Blair ave.
— SOBIESKI, ILL., i HAMMOND, IND., Adam Stachowicz.
— TOLEDO, O. Karól Czarnecki.
— WILKES BARRE, Józef Czernik
— WILNO MINN., Anast. Gołata.
— WINONA, MINN., M. Daszkowski.
— YORKTOWN, TEX., J. B. Kasprzyk.

Washington.

Wojska sposobią się na wyjazd dla zajęcia Kuby w posiadanie.

WASHINGTON, D. C., 4 listopada. — Dzisiaj po południu rozkazy zostały powysełane przez ministra wojny Alger'a tyczące się ruchu armii, która ma być kubańską armią okupacyjną. Komenderujący wodzowie korpusów 1go, 2go i 7go dostali rozkaz mieć swoje siły w pogotowiu skoro tylko nadejdzie ostateczny rozkaz do ruszenia naprzód.

Gdy korpusy te armii zajmą wyznaczone sobie stanowiska, cała wyspa Kuba będzie w faktycznem naszem zajęciu.

Wojska powyższe wyruszą niezawodnie dopiero przy końcu bieżącego miesiąca.

Thanks-giving day.

WASHINGTON, D. C., 28 paźdź. — Prezydent Mc Kinley wydał proklamacyą w której naznacza Czwartek 24go Listopada jako Dzień Dziękczynny (Thanksgiving day.)

Eksplozya i pożar uszkodziły Kapitol na przeszło jeden milion dolarów.

WASHINGTON, D. C., 6 listopada. — Eksplozya i pożar zniszczyły prawie do szczętu historyczną izbę Najwyższego Trybunału, 75,000 tomów książek i kilka izb przylegających do Izby trybunałowej w Kapitol Narodowym dzisiaj po południu.

Strata wynosi na jeden milion dolarów. Cenne zapisy (rekordy czyli kroniki) jako i statuty uległy zniszczeniu, rzec można nieocenione, bo już podobnych nie można więcej dostać.

O g. 5:23 po południu straszna eksplozya, która zatrzęsła ziemią na wiele bloków, wybuchła w bezmencie Kapitolu, wprost pod izbą czyli salą trybunałową a potem zaraz wybuchnęły płomienie z okien sali i z biblioteki prawniczej kongresyonalnej. Pożar rozszerzył się tak szybko i takie dokonał spustoszenie, że obecnie cała centralna wschodnia część wielkiego gmachu marmurowego poczawszy od głównego piętra do podziemnych piwnic jest faktycznie masą gruzów.

Eksplozya a potem pożar niezawodnie pochodziły z uchodzenia gazu.

Nowa republika w Ameryce Centralnej na podobę naszej.

WASHINGTON, D. C., 3 listopada. — Senor Correa, pełnomocnik Nikaraguy, San Salvador'u i Honduras, otrzymał szczegółowe informacye o zaprzestaniu egzystowania tych republik jako państw osobnych i o przemienieniu się takowych od 1 bm. w jednę wielką republikę pod tytułem "Stany Zjednoczone Centralnej Ameryki."

Senor Correa powiada, że nowa ta republika ma 2 miliony ludności, obszaru 110,000 kwadratowych mil i rozciąga się od Atlantyku do Pacyfiku.

Prezydent obieranym będzie na 4 lata i cały ustrój rządu ma być podług wzoru naszego kraju.

Co kosztowało nas wojna z Hiszpanią

WASHINGTON, D. C., 3 listopada. — Skarbnik Stanów Zjednoczonych p. Ellis H. Roberts, przedłożył ministrowi skarbu Lyman'owi J. Gage urzędowy raport o stanie skarbu za ubiegły rok fiskalny. Z danych jego dowiadujemy się, że wojna z Hiszpanią kosztowała nas blizko 165 milionów dolarów.

AMERYKA.

Spalenie się wielkiego frachtowca na morzu, wskutek czego pięciu z załogi zginęło w nurtach.

VINEYARD HAVEN, Mass., 4 list. — O wielkiem nieszczęściu na pełnem morzu — o spaleniu się frachtowego okrętu "Croatan" i zatonięciu pięciu z osady — dowiedziano się od 22 osób, które szczęśliwie uszły z życiem z pochłoniętego płomieniami parowego frachtowca. Okręt ten należał do "Clyde linii," płynął z New Yorku do Wilmington, N. C. i do Georgetown, S. C. Na statku płynęło prócz załogi także 8 pasażerów.

Ogień wybuchnął rano d. 1 bm., gdy frachtowiec znajdował się 18 mil na północ od Przylądka Charles a o g. 3ciej po południu opalony zrąb okrętu zatonął. Z liczby 19 członków osady i 8 pasażerów, pięciu z osady znalazło mokry grób w głębinach morskich, zaś resztę wyratował skuner "Alice E. Clark," który nadpłynął z pomocą gdy z niego spostrzeżono frachtowiec w płomieniach.

Przyczyna wybuchu ognia jest niewiadomą.

Każdy obywatel jest konstablerem.

SPOKANE, Wash., 4 list. — Wczoraj wieczorem burmistrz oświadczył, iż nastał taki niebezpieczny stan rzeczy, iż zmuszony jest ogłosić proklamacyą, na mocy której każdy obywatel po nad 21 lat wieku jest mianowany konstablerem specyalnym dla dopomożenia w aresztowaniu rabusiów, którzy w ostatnich czasach ogromnie się dawają we znaki. Prócz tego burmistrz wyznaczył $500 nagrody za aresztowanie i udowodnienie złoczyńcy jego winy.

Obywatele w Peoria, Ills, utworzyli korporacyą na fabrykowanie cukru z ćwikły.

PEORIA, Ills., 4 listopada. — "The Illinois Sugar Refining Co.", spółka inkorporowana dzisiaj w Springfield, jestto nowa kompania utworzona na pobudowanie kompletnego plantu na wyrabianie cukru z buraków — najpierwsza uformowana w centralnych Stanach. Większą część kapitału dostarczyli hurtowni grosernicy, którzy zajmią się rozsprzedażą produktu cukrowni.

Plant na początek ma przerabiać 350 ton buraków na dzień, lecz gmachy i urządzenie całe ma być tak przyspobione, że produkcyá może być łatwo podwojoną. Plant cukrowy zostanie wybudowanym na nizinach rzecznych na południe od miasta naszego.

Zatonięcie wyratowanego hiszpańskiego okrętu wojennego flagowego.

CHARLESTON, S. C, 5 listopada. — Wspaniały okręt flagowy admirała Cervery "Infanta Maria Teresa," który wraz z innymi okrętami wojennymi marynarki hiszpańskiej został potrzaskany przez kontr - admirałów naszych Sampson'a i Schley'a pod Santiago, a który został znów wydobyty na powierzchnię wody przez konstruktora marynarkowego Hobson'a — zatonął i jest dziś na dnie oceanu, jakie 30 mil na północ wyspy San Salvador.

Okręt "Infanta Maria Teresa," za pomocą nadymanych miechów i załatania dziur od kul naszych armatnich, został wydobyty z wody i po krótkim pobycie w zatoce Guantanamo, został wyciągnięty przez parowczyk "Merritt" z towarzyszeniem reperacyjnego okrętu "Vulcan," i popłynął, częściowo ciągniony przez "Merritt," częściowo o własnej sile pary, w drogę do Norfolk, gdzie miał pójść pod należytą reperacyą i miał później być dodanym do naszej marynarki wojennej.

W poniedziałek, w czasie podróży tej, powstał ogromny wicher, który zamienił się w okropną burzę. Morze było strasznie wzburzone i wspienione i o g. 10ej we wtorek zauważono, że okręt "Infanta Maria Teresa" poczyna nabierać wody, która poczęła wpływać do statku przez różne dziury załatane, lecz w czasie burzy od nowa pootwierane. Wszyscy na pokładzie byłego okrętu flagowego eskadry Cervery rzucili się na ratowanie statku od zatonięcia, lecz burza coraz była gwałtowniejsza i o g. 3ciej wszyscy musieli wyjść ze statku na parowczyk "Merritt," albowiem przekonano się, że niepodobna okrętu ocalić. Krótko potem frontowa część tak się mocno zanurzyła, i część tylna poszła w górę tak wysoko, że widzieć było można szrubę. W jakie pół godziny potem, tonący statek całkiem znikł z powierzchni i zatonął w głębiach morza.

Tym sposobem dzielna praca sławnego i dzielnego Hobson'a poszła na marne, z powodu straszliwej burzy.

Siedmiu górników ofiarami niedbalstwa inżyniera

WILKESBARRE, Pa., 5 listopada. — Siedmiu górników zostało dzisiaj zabitych a 3 fatalnie poranionych w kopalni Exeter, w West Pittston, niedaleko ztąd. Nieszczęście to pochodziło z nieostróżności maszynisty Dawida Price, który działając wbrew stanowczym rozkazom, urządził tak, że trzy wagony pojechały do wierzchołka szyby. Wagony te, naładowane i ważące 11 ton, spadły na dół w 360-stopowej szybie i uderzyły z okropnym trzaskiem na klatkę wiozącą 10 górników. Wszyscy zabici i ranni, o ile wiadomo, byli to Polacy.

Straszne morderstwo w Wisconsinie.

TWO RIVERS, Wis., 6 listopada. — Wczoraj w nocy w wiosce Mishicott, niedaleko ztąd, zostało zamordowane sędziwe małżeństwo Janostwo Bahls, on 76 a ona 65 lat liczący.

Starzec został zamordowany w stajni a jego żona w ich domku mieszkalnym. Narzędziem w dokonaniu tej zbrodni była siekiera. Prawdopodobnie rabunek był powodem zbrodni.

Na podejrzeniu aresztowanym został parobek Ernest Messmann.

Biali górnicy powiesili negra w Lacon.

LACON, Ills., 7 listopada. — Pierwsze "lynczowanie" jakiego nie było w środkowem Illinois od wielu lat, miało miejsce rychło dzisiaj rano tutaj. Przybyło tu jakie 100 górników z sąsiedniej miejscowości Toluca, i po wyłamaniu podwoi więzienia, wyciągnęli negra F. W. Stewart'a i powiesili go na drzewie.

Górnicy sprawili się z tem prędko i cicho. Z początku mało kto zauważył coraz to liczniejsze przybywanie górników, którzy zjawili się w naszem miasteczku ze strony wschodniej. Górnicy byli dobrze zorganizowani i krótko po północy tłumnie podążyli ku więzieniu, i po krótkiem przemówieniu się z szeryfem, wywalili drzwi, wyciągnęli negra i zawlekli go na jaką milę po za miasteczko, do drzewa, gdzie stali w pogotowiu inni górnicy.

Zbrodnią negra była kryminalna napaść na Maryą O' Brien, córkę jednego z górników w Toluca.

Chociaż wielu obywateli ubolewa, że było "lynczowanie," jednak ogólna opinia jest, że dobrze się stało.

Przysięgli koronera wydali dziś po południu werdykt, że negier został powieszony przez ludzi nieznanych. Szeryf nie przedsięwziął żadnych kroków na aresztowanie lynczerów.

Szlachcic niemiecki, ażeby mógł objąć fortunę, musi w Ameryce pełnić służbę policyjną.

CINCINNATI, O., 7 listopada. — Baron John F. von Muegge, który wniósł był w Cincinnati aplikacyą na zamianowanie go policyantem rok temu, przybył dzisiaj do Covington'u, (na drugiej stronie rzeki ztąd) i złożył swoje uszanowanie burmistrzowi Rhinide. Baron Muegge, jak wiadomo, jest spadkobiercą fortuny pół miliona dolarów w Niemczech, jaką jego matka mu zapisała pod warunkiem, że będzie służył jako policyant 5 lat w Stanach Zjednoczonych. Wysłużył już trzy lata, jako policyant, w różnych miastach tutejszych zanim wniósł podanie w Covington i w Cincinnati o przyjęcie go do służby policyjnej. Ponieważ nie został przyjętym, więc służy w charakterze detektywa z kwaterą w Washingtonie. W posiadanie swojej fortuny wejdzie w r. 1901.

Policya clevelandska znalazła trupa mężczyzny w płonących gruzach.

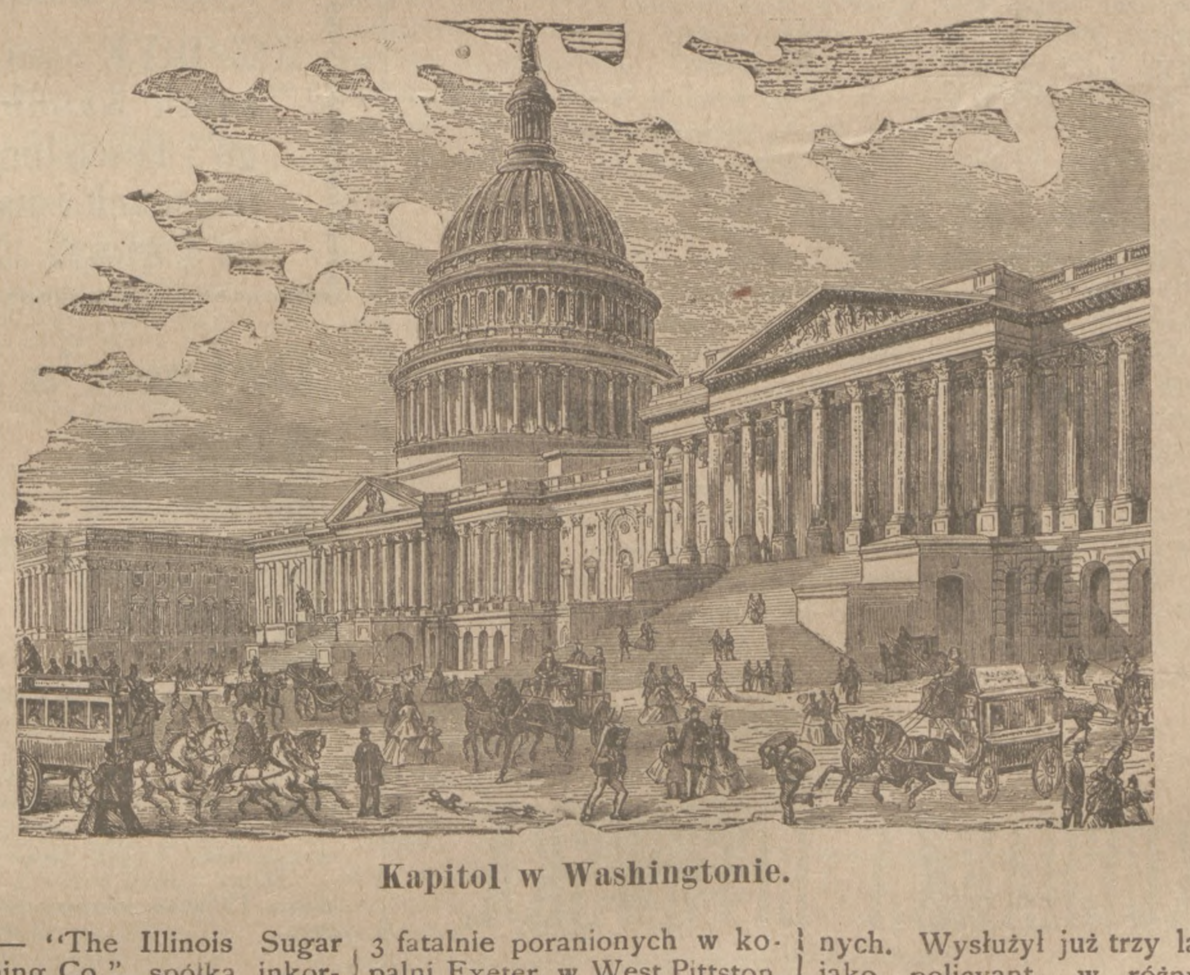
CLEVELAND, Ohio, 7 listopada. — Dzisiaj wieczorem policya znalazła napalone ciało dobrze ubranego i widocznie przedtem zamożnego mężczyzny w dogorywających płomieniach w gruzach starej fabryki pudeł.

Gdy trupa zegzaminowano w kostnicy, znaleziono dwie dziury od kul rewolwerowych w stronie głowy, z których jedna lub druga mogłaby spowodować uśmiercenie. Zupełnie żadnego śladu niema w tej zbrodni.

Gdy nadpalone ciało zewleczono z odzienia, nie znaleziono w odzieży żadnych znaków. W kieszeniach było w drobnej monecie $3.16, lecz nie znaleziono żadnych papierów, jakieby mogły odkryć tożsamość osoby. Niedaleko trupa, w gruzach, leżał kapelusz z biznesowym napisem firmy Emil Strauss & Co.

Stara fabryka pudeł pogorzała cztery lata temu. Od tego czasu gruzy były ogrodzone wysokim płotem deskowym. Część murów fabryki jeszcze stoi, lecz większość gmachu fabrycznego jest kupą ruin.

Pomiędzy g. 6 a 7 wieczorem dwóch stróżów zatrudnionych niedaleko ruin fabryki, posłyszało — jak utrzymują — 6 lub 7 wystrzałów rewolwerowych w obrębie ogrodzenia spalonej fabryki. Nie poszli zobaczyć coby to oznaczało, dopiero gdy płomienie ukazały się w kupie gruzów, w kilka godzin po strzelaninie zjawiła się policya, która trupa znalazła.



Kapitol w Washingtonie.

Maszynista lokomotywy umarł na swem stanowisku i pociąg pędził bez prowadzenia.

KANSAS CITY, Mo., 7 listop. — W chwili gdy pospieszny refrigeratorowy pociąg "Chicago & Alton" kolei pędził ku Glendale, miejscowości niedaleko na wschód ztąd, dziś wieczorem, maszynista Richard A. House siedział bez duszy w swej budce lokomotywowej, z ręką na lewrze, ze szklistemi oczyma skierowanemi na tor kolejowy i ze spokojnym uśmiechem na twarzy.

Palacz John Varndell, który od kilku minut był zajętym w tenderze, wszedł do budki i począł szuflować węgle w kociół lokomotywy. Dopiero gdy przemówił do maszynisty, spostrzegł, iż tenże jest bez duszy. Pociąg natychmiast zatrzymał, trupa zaniesiono do kabuzy a w Glendale przeniesiono na pociąg jadący do Kansas City. Przyczyna nagłej śmierci maszynisty nie jest wiadomą. House pochodził z Forest, Ills.

Syn, opłakiwany za zmarłego, powrócił z wielką fortuną.

NEW YORK, 4 list. — W Jersey City, N. J., ku wiadomości publicznej wyszły szczegóły romansu klondikowego.

Pewien Jakób Duzel, mający lat 28, opuścił dom swej owdowiałej matki pn. 125 Beacon ave., dziesięć lat temu i wybrał się pozyskać fortunę do Kalifornii. Przez niejaki czas pisywał często do domu, skarząc się po największej części w swych listach, że trudno mu znaleść jakie zajęcie. Nareszcie listy od niego przestały przychodzić i tak jego matka jak i dwaj jego bracia uznali go za zmarłego i jako takiego opłakiwali.

Przeszłego poniedziałku jakiś wysoki, dobrze ubrany mężczyzna zjawił się u pomieszkania Duzell'ów i zapytał się o paniD. i czy zamieszkuje tu Jakób Duzel. Niewiasta odpowiedziała, że nosi po nim żałobę od wielu lat. Wtedy dobrze ubrany nieznajomy rzucił się w objęcia pani D. i rzekł iż jest zginionym Jakóbem Duzel. Pani D. z razu nie mogła pojąć co to oznacza, lecz wnet się opamiętała i oddała się radości.

Syn jej wtedy powiedział, że gdy zaczęła się gorączka klondikowa, z partyą pięćdziesięciu wybrał się z San Francisco do pól złotych. Tam wkrótce rozpoczął biznes, tj. otworzył skład, i w jednym roku zrobił $40 000. Następnie kupił dobrą kopalnię złota i bogactwo swoje powiększył do $100,000. Wtedy uznał, iż to jest dość duża dla niego fortuna i wybrał się do Jersey City, rodzinnego miasta. Potem wynajął w New York City pomieszkanie i suto je umeblował i poszedł odszukać matkę i rodzeństwo w Jersey City.

Duzel'owie sprzedali meble i domowiznę w Jersey City pomieszkaniu w środę i udali się do nowego pomieszkania urządzonego przez Jakóba, w mieście New York.

Ameryka brytyjska.

Sześciu znalazło mokry grób w głębinach jeziora.

KINGSVILLE, Ontario, Canada. — Późno wczoraj wieczorem mały żaglowiec zawierający 6 osób: 4 mężczyzn i 2 dziewczyny, który ztąd wypłynął do wysepki Pelee — podczas burzy na jeziorze przewrócił się i wszyscy utopili się.

Rezerwy kanadyjskie zostały powołane do zmobilizowania się.

HALIFAX, Nova Scotia, 7 listopada. — Tutejsze władze wojskowe otrzymały kablogram od cesarskiej władzy brytyjskiej w Londynie, nakazujący zmobilizowanie rezerw i dalej rozkazujący ażeby wszystkie fortyfikacye zostały postawione w jak najlepszy stan.

Lord Seymour, naczelny komendant sił cesarskich, zawiadomił pułkownika Young, komendanta sił milicyi Nowej Szkocyi, ażeby stawił się w Ottawa na dzień 15go bieżącego miesiąca, w którym to dniu zbiorą się wszyscy komendanci innych prowincyj kanadyjskich na konferencyą.

ST. JOHNS, Nowa Fundlandya, 7 listopada. — Rząd brytyjski zatelegrafował kolonialnemu ministerstwu, ażeby takowe doniosło liczbę i objętość ładunkową statków parowych, jakieby mogły być w tymtu porcie użyte na przewóz węgla z Sydney, dla użytku brytyjskich okrętów wojennych.

Krążowniki brytyjskie "Cordelia" i "Pelican" będą utrzymywane przy Sydney dla zdobycia St. Pierre i obronienia St. Johns w razie wypowiedzenia wojny Francyi. Krążowniki te mają również instrukcyą zerwać kabel czyli telegraf podmorski pomiędzy St. Pierre a Brest, Francyą.

Ceny Targowe.

Chicago, 7 Listopada. 1898.

Pszenica	
Zimowa	
No. 2 czerwona	65—66½
" No. 3 "	63—65½
Latowa	
"No. 2 . .	65
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała .	32—32¼
No. 2 żółta .	32½—32⅝
Owies, buszel	
No. 2. biały . .	24¼
Żyto, buszel	
No. 2. . .	50¼—51½
Jęczmień . .	38—49
Wieprzowina, 100 funtów	9.05½—9 07½
Smalec, .	5.00—5.05
Żeberka, . .	4 65—4.67½
Siemiona, 100 funtów	
lniane . .	1.00—1.03
Tymotka	1.78—2.25
Siano	
Wyborna tymotka	8.00—8.50
No. 1 . .	7.00—7.50
No. 2 . .	6 50—7.00
No. 3 . . .	6.00—6.50
Choice prairie .	8.00—9.00
No 1 . .	6.50—8.00
No 2 . .	5.00—5.50
No. 3 . .	3.50—4.50
No. 4 . .	3.00—3.50
Słoma tona . .	6.00
Mąka: Pszenna zimowa patent	3.40—3.50
Spring patents .	3 50—3 60
Piekarska, worek 196 ft.	2 20—2 40
Żytnia miech	1.75—2.00
Ospa (bran) . .	10—25
Jarzyny:	
Kapusta, crate	50—75
Cebula 1½ buszel .	40—45
Ogórki, tuzin	35—50
Kalafiory, crate	75—1.00
Crate . . .	35—40
Pomidory, Buszel	15—20
Słodkie kartofle, beczka	1.00—225
Kartofle buszel.	
Burbanks	34—36
Hebron	32—34
Peerless	32—34
Rose	30—22
Bob i groch, buszel:	
Nowy	1 08
Red kidneys	1.75—1.80
Brown Swedish	1.10—1.20
Owoce:	
Banany, pęk .	40—1.00
Pomarańcze, case	3.00—3.25
Cytryny, pudło	5.50—6.00
Brzoskwinie 20 funtów	90—.70
Śliwki 40 funtów	75.—1.00
Pine apples ½ crate	3.00—6.00
Melony	
Musk " bu .	40—50
Winogrona	
Concords 8 ft koszyk	—10
Ives	11—12
Jagody:	
Brzoskwinie koszyki	12½—25
Gruszki, Bartletts, beczka	2.00—2.75
Jabłka, Beczka	1.00—3.25
Borówki beczka	5.00—6.50
Drób żywy:	
Kury funt . .	—7
Kaczki	—7
Gęsi tuzin	6.00—6.50
Masło:	
Creamery, funt. .	21—22
Dairy	18—19
Packing . .	11½—12
Łój, funt .	2½—3
Jaja, tuzin . .	18
Ser: Young America .	8—9¼
Twins .	7¾—8½
Brick . . .	8¾—9¼
Szwajcarski . .	10—10½
Limburger .	7—7½
Cielęcina:	
Wyborna, funt .	8½—9
Dobra . .	7 8
Cienka . .	6—6½
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	—9
No. 2, " "	—8
Cielęce No. 1 .	10
" No. 2 .	—8½
Ryby:	
Black Bass . . funt.	10½—11
Pike . . .	—6
Pickerel . . .	—5
Perch . . .	2—3
Bullheads (Skinned)	—5
Dzika zwierzyna tuzin:	
Kuropatwy	4.50—4.75
Przepiórki	2.00—2.75
Dzikie kaczki Mallard	3.50—4.00
" " inne	1.50—2.25
Słowiki	1.25—1.50
Sarnina szynki funt	13—15
Niedźwiedzię mięso, sztuka	10.00—15.00
szynki funt,	12—13
Bydło, sto funtów:	
Pierwszej klasy, 1,200 do 1,600 funtów	5.65—5.80
Woły Wyborne, 1400 do 1600 funtów	5.25—5.60
Dobre . . .	4.80—5.20
Zwyczajne . .	4.30—4.75
Texaskie byki .	2.40—3.50
Dobre krowy . .	3.90—4.80
Cielęta . .	5.25—7.25
Swinie, 100 funtów:	
Wyborne . .	3.70—3.80
Zwyczajne . .	3.40—3 65
Asortowane, 120 do 190 funtów	3.70—3.80
Biedne . .	2.00—2.75
Owce, 100 funtów:	
Wyborne .	4.35—4.60
Zachodnie .	4.00—4.30
Jagnięta zwyczajne	3.70—4.25
Wyborne jagnięta	5.20—5 60

Whisky — finished goods on the basis of $1.25 for high wines

Stolnik dał rozporządzenie, aby podstarości zbytecznych ludzi wysłał konno w celu odszukania cygana, a zarazem, aby dla niego i dla Cześnikiewicza przyprowadzono konie.

Lokaj wyszedł.

W pół godziny stało się podług rozkazu. Kilkunastu jeźdźców stało koło bramy, czekając na przybycie Stolnika, który też niebawem wsiadł na koń, a z nim razem i Cześnikiewicz.

Kiedy odjeżdżali, wyszła pani Stolnikowa z panną Celiną na ganek.

Orszak ruszył z kopyta ku lasowi.

Panna Celina ze łzawemi oczami patrzała za odjeżdżającymi.

— Czyż go znalezą? — zapytała.

Stolnikowa wzruszyła ramionami.

— Nie wiem, — rzekła, — ale życzę sobie tego.

— O! i ja życzę sobie tego! — szepnęła tak cicho, że tego Stolnikowa dosłyszeć nie mogła.

Stolnikowa zwróciła się i poszła do swej komnaty, zostawując córkę samą na ganku.

Celina zostawszy sama, zeszła z ganku, poszła do ogrodu i chodziła błędnie pomiędzy zaroślami świerkowemi w najodleglejszej części ogrodu. Była tam altana całkiem bluszczem zakryta, zwana pospolicie bluszczową altaną.

Do tej altany weszła Celina, rzuciła się na ławę i zaczęła gorzko płakać, a wyrazy urywane, zdania niedokończone, wydobywały jej się z piersi:

— Zobaczę go jeszcze?.. — pytała sama siebie wśród łkania, — zobaczę go jeszcze?.. — powtarzała — o! serce mi mówi, że go jeszcze zobaczę! Lecz nie powinnam go widzieć... nie powinnam jego i mego serca rozdzierać, bo... och! to nieszczęście urodzić się na zamku, mieć perły i dyamenty, a... On... nieszczęśliwy... ja nieszczęśliwa... po cóż ten ból w sercu?.. po cóż go kocham?.. o! niech go jeszcze raz ujrzę... o! niech...

Nagły szelest zbudził ją, Celina zerwała się, bo.. przed nią klęczał cygan.

Celina powstała, postąpiła krok ku niemu, ale znów upadła na ławę.

— Ty-żeś to, nieszczęśliwy przyjacielu! Widzęż więc ciebie? — wyjękła ze łzami.

— O! przebacz miłościwa pani! o! przebacz mnie nędznemu!.. — wyjęknął tak samo cygan. — Nie mogłem przenieść na sobie... coś mnie tu pchało, gnało, ciągnęło.

— Wstań, nieszczęśliwy, wstań! Przybliż się do mnie, spojrzyj na mnie, niech jeszcze raz popatrzę w twoje oczy, niech się chwilę napawam ich blaskiem, a potem... idź!

To mówiąc powstała, chwiejącym krokiem zbliżyła się do niego i podała mu rękę, którą cygan z nieopisanem uniesieniem okrył pocałunkami.

— Idź! idź!.. — szepnęła, — nie powinniśmy się widzieć. Ale na ostatku spojrzyj na mnie, wyryj sobie mój obraz w twej duszy, jak ja twój mam wyryty.

Chwilę patrzyli oboje na siebie.

Cygan klęczący dotąd jeszcze trzymał jej drżącą rękę. Wreszcie Celina cofnęła lekko dłoń swoją i odchodząc rzekła:

— Idź teraz mój przyjacielu!

— Nie zobaczę już ciebie, o pani?.. — zawołał cygan głosem rozpaczliwym.

Celina zatrzymała się u wnijścia do altany, spojrzała nań z litością i mimowolnie wymówiła:

— Przyjdź tu jutro o tej samej porze na... pożegnanie.

To mówiąc spiesznie odeszła.

Stolnik tymczasem na czele orszaku wyjechał do lasu. Kilka jeźdźców wysłał rozmaitemi drogami, a reszta zsiadłszy z koni, rozeszła się po lesie. Sam zaś z Cześnikiewiczem udał się ku jaskini potępieńca.

— Jutro każę rozwalić tę dziurę, — rzekł Stolnik do Cześnikiewicza, — zobaczymy, czy tam jaki bies będzie się znajdował.

— Tak długo nie czekałby, — odrzekł Cześnikiewicz z uśmiechem, — ażeby kamienie na głowę jego się zwaliły, ale uciekłby przed czasem, jak nasz cygan.

— A zawsze wspominasz waćpan o cyganie!

— Bo też to rzecz najważniejsza; wszakże go szukamy?

— Prawda!.. ale czy go znaleziemy?

Cześnikiewicz wzruszył ramionami.

— W każdym jednak razie jutro rozpoczniemy jeszcze przed południem, — ciągnął dalej Stolnik, — a wieczorem już jaskinia potępieńca nie będzie istniała. Świdry mam już w pogotowiu. Każę prochem skałę rozsadzić, a dąb ściąć, lub też razem ze skałą w górę wysadzić. Tak raz na zawsze zburzymy siedzibę mniemanego biesa i położymy kres dalszym baśniom.

Pojechali dalej.

Mimo szukania, wołania, wrócił cały orszak z niczem; cygana nikt na oczy nie ujrzał. Prawdę mówiąc, nikt też nie spodziewał się go odszukać, gdyż od wczoraj wieczora, jak sądzili, znaczny kawał drogi powinien był już odprawić, a jeśli się jeszcze znajdował w poblizkości, to po wczorajszem zdarzeniu nikomu ukazać się nie będzie pragnął.

Powrócili zatem do zamku nie sprawiwszy interesu.

Stolnikowa podczas nieobecności męża dowiedziała się coś o tem co wczoraj zaszło z cyganem, jednak niedokładnie, bo ci, co wiedzieli, prawdy powiedzieć nie mogli, a ci, którzyby radzi całą prawdę mówili, mało co wiedzieli. Jednak różne po pałacu krążyły pogłoski z których Stolnikowa wymiarkowała, że cygana spotkało coś niegodziwego ze strony podstarościego, a że ten miał poprzednio jakieś konszachty ze służącym Cześnikiewicza, więc oczywiście padało i na niego podejrzenie, jakoby i jego ręka w tem działała.

Kiedy orszak powrócił z niczem, zmartwiła się mocno Stolnikowa; z góry spojrzała na Cześnikiewicza, a na jego powitanie bardzo oziębłe odpowiedziała.

Celina wcale się już tego dnia nie pokazała, wymówiwszy się tem, że chora.

Cześnikiewicz udał się na swoje pokoje. Zmięszany oziębłością Stolnikowej, zniecierpliwiony lamentami nad bezskutecznem poszukiwaniem, chodził wzdłuż i wszerz po komnacie. Nareszcie stanął przy dzwonku i zadzwonił na służącego.

Niebawem zawołany wszedł.

Był to mężczyzna około trzydziestu lat liczący. Z oka jego błyskała przebiegłość a usta zawsze uśmiechnięte, cechowały chytrość lisią. — Marcin — tak było imię służącemu — towarzyszył Cześnikiewiczowi na wojażce i był jego najzaufańszym powiernikiem w Paryżu. Nabrał więc też do swego pana owej uniżonej poufałości, która charakteryzuje sług do tajemnic przypuszczonych.

Marcin stanął przy drzwiach i z uśmiechem przypatrywał się jeszcze chodzącemu Cześnikiewiczowi. Z twarzy swego pana poznał dobrze, co się w duszy jego działo, dlatego zebrał szybko w myśli to wszystko, coby mógł na możliwe zapytania odpowiedzieć.

Wreszcie Cześnikiewicz stanął, zwrócił się do Marcina i rzekł na pół z gniewem, na pół z wymówką:

— Kiep jesteś Marcinie! Nie sprawiłeś się wczoraj dobrze, nie wykonałeś mego rozkazu!

— Owszem, Wpanie, wykonałem co do joty, i gdyby mi ten... szatny... nie był wlazł w drogę, no!.. byłby cygan zdrowo nie wyszedł. A tak nietylko sam mało co dostał, ale jeszcze podstarościemu żeber natrząsnął.

— Powiedz mi, — przerwał Cześnikiewicz, — wiedzą na zamku państwo Stolnikowie o tem?

— Nie wiem! — odpowiedział Marcin wzruszając ramionami, — mam jednak podejrzenie na szatnego, bo był dzisiaj długo u pani Stolnikowej. Pewno wszystko wypaplał.

— Niech go djabli wezmą... łajdaka!.. krzyknął Cześnikiewicz w gniewie. — Ty zaś, gdyby się kto pytał, milcz, jak kamień! Rozumiesz?

— Rozumie się naturalnie!

— A teraz przygotuj mi inny ubiór.

Marcin natychmiast zabrał się do układania rzeczy według porządku, w jakim je się przywdziewa. Podczas tej roboty kilka razy strzelił okiem z boku na Cześnikiewicza, który znów pogrążony w myślach, przechadzał się po komnacie.

Marcin chciał widocznie rozpocząć rozmowę; parę razy krząknął, zwrócił się do Cześnikiewicza, ale ten jakoś tego początkowo zrozumieć nie chciał, czy też nie mógł. Wreszcie sam musiał się zdecydować.

— Proszę Wpana dziwne rzeczy dzieją się tu na zamku.

Cześnikiewicz stanął i spojrzał ciekawie.

— Dziwne rzeczy? — zapytał — jakto?

— Ha! nie wiem, czy mam to powiedzieć czy nie, bo może Wpan sam to już wie.

— I cóż takiego? do djabła? krzyknął Cześnikiewicz zniecierpliwiony.

Nim Marcin odpowiedział, wprzód z uśmiechem spojrzał na Cześnikiewicza.

— JWpanna Stolnikówna kocha się na zabój! — rzekł.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pan Tadeusz

CZYLI

OSTATNI ZAJAZD NA LITWIE.

HISTORYA SZLACHECKA

Z 1811 i 1812 ROKU.

W DWUNASTU KSIĘGACH WIERSZEM

PRZEZ

ADAMA MICKIEWICZA.

(Ciąg dalszy.)

Nawet nie chce synowi oznajmić, że żyje,
A ciągle nim zarządza. Naprzód w legiony
Chciał go posyłać, byłem okropnie zmartwiony.
Potem zgodził się przecie, by w domu pozostał
I żeby się ożenił. Jużbyć żony dostał;
Partyą upatrzyłem. Nikt z obywateli
Nie wyrówna z imienia, ani z parenteli
Podkomorzemu; jego starsza córka Anna
Jest na wydaniu, piękna i posażna panna:
Chciałem zagaić..." Na to Telimena zbladła,
Złożyła książkę, wstała nieco i usiadła.

„Jak mamę kocham, rzekła, czy to panie bracie
Jest w tem sens jaki? czy wy Boga w sercu macie?
To myślisz Tadeusza zostać dobrodziejem,
Jeśli młodego chłopca zrobisz grykosiejem!
Świat mu zawiążesz! wierz mi, kląć was kiedyś będzie:
Zakopać taki talent w lasach i na grzędzie!
Wierz mi, ile poznałam, pojętne to dziecię,
Warto, żeby na wielkim przetarło się świecie.
Dobrze brat zrobi, gdy go do stolicy wyśle,
Naprzykład do Warszawy? Lub wie brat, co myślę?
Żeby do Petersburga? Ja pewnie tej zimy
Pojadę tam dla sprawy; razem ułożymy,
Co zrobić z Tadeuszem. Znam tam wiele osób,
Mam wpływy: to najlepszy kreacyi sposób.
Za mą pomocą, znajdzie wstęp w najpierwsze domy,
A kiedy będzie ważnym osobom znajomy,
Dostanie urząd, order: wtenczas niech porzuci
Służbę, jeżeli zechce, niech do domu wróci,
Mając już i znaczenie i znajomość świata.
I cóż brat myśli o tem?" — "Jużci w młode lata,
Rzekł Sędzia, nieźle chłopcu trochę się przewietrzyć,
Obejrzeć się na świecie, między ludźmi przetrzeć;
Ja za młodu niemało świata objechałem:
Byłem w Piotrkowie, w Dubnie, to za trybunałem
Jadąc jako palestrant, to własne swe sprawy
Forytując, jeździłem nawet do Warszawy.
Człek niemało skorzystał! Chciałbym i synowca
Wysłać pomiędzy ludzi, prosto jak wędrowca,
Jak czeladnika, który terminuje lata,
Ażeby nabył trochę znajomości świata.
Nie dla rang, ni orderów! Proszę uniżenie,
Ranga moskiewska, order: cóż to za znaczenie?
Któryż to z dawnych panów, ba nawet dzisiejszych,
Między szlachtą w powiecie nieco zamożniejszych,
Dba o podobne fraszki? Przecież są w estymie
U ludzi! bo szanujem w nich ród, dobre imię,
Albo urząd, lecz ziemski, przyznany wyborem
Obywatelskim, nie zaś czyimś tam faworem."

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KUCHARKA LITEWSKA.

ZAWIERAJĄCA:

Przepisy gruntowne i jasne, własnem doświadczeniem sprawdzone, sporządzania smacznych, wykwintnych, tanich i prostych rozmaitych rodzajów potraw tak mięsnych jako i postnych, oraz ciast, legumin, lodów, kremów, galaret, konfitur i innych desserowych przysmaków, tudzież rozlicznych aptecznych zapraw, konserw i rzadszych specyałów.

Z PRZYDANIEM NA POCZĄTKU KSIĄŻKI:

DOKŁADNEJ DYSPOZYCYI STOŁU,

— PRZEZ —

W. A. L. Z.

(Ciąg dalszy.)

11. Strudel rozciągany jabłeczny.

Wziąć ubitą kwartę przesianej mąki, wysypać na stolnicę, zrobić dołek, wlać łyżkę sklarowanego ostudzonego masła, wbić jedno jaje, podlać wodą i wyrabiać ciasto miesząc je jak się zwykle francuzkie ciasto robi. Skoro będzie dość pulchne i o tyle tęgie aby nie lgnęło do stolnicy, położyć i przykryć ogrzaną misą, aby poleżało przez kwadrans. Rozłożyć obrus na dużym okrągłym stole, położyć nań wyrobione ciasto, spłaszczyć je nieco wałkiem osypawszy mąką, ręce też wytrzeć mąką i rozciągać leżące na środku ciasto na wszystkie strony, nacierając ręce za każdą razą mąką, ile razy z którejkolwiek strony podkładać je pod spód będziemy dla najdelikatniejszego rozciągania jego w ten sposób, aby było całe i cieńkie jak delikatny papier. Skoro będzie gotowe, oberwać z brzegów gruzołki, aby nie robiły zakalca, posypać cukrem z cynamonem i obranemi z łuski cieńko pokrajanemi suto jabłkami, osypać sucharkiem, skropić obficie masłem, jeszcze osypać cukrem z cynamonem i zwijać w trąbę podejmując ciasto obrusem, nie zaś rękami, aby się nie porwało. Wysmarować pokrywę lub płaski rądel masłem topionem, trąbę ciasta zwinąć szczelnie w węża, włożyć do pokrywy, osypać z wierzchu kawałeczkami niesłonego masła i wstawić na pół godziny do gorącego pieca. Na wydaniu osypać cukrem.

Dla odmiany, zamiast jabłkami, można nadziać strudel rodzenkami lub powidłami, wtenczas posypać ciasto sucharkiem podsmażonym w maśle do sucha, na to opłukane rodzenki z szatkowanemi migdałami, skropić śmietaną, zwinąć, włożyć do pokrywy, polać śmietaną i piec pół godziny.

Skoro się robi z powidłami, trzeba ciasto masłem skrapiać, posmarować powidłami lub świeżemi wiśniami osypanemi cukrem, skropić masłem i zwinąć.

Toż samo można nadziać świeżym twarogiem, zmieszanym z cukrem, rodzenkami, śmietaną i żółtkami, i suto masłem polewać przy pieczeniu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pan Wawrzyniec Radomski, nasz podróżący agent i kolektor, bawi obecnie w Pennsylvanii.

Posiada nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować abonament za "Gazetę Polską", "Tygodnik P. N." i książki, kto jemu zapłaci to tak dobrze jakby sam Redakcyi zapłacił.

Abonenci, którzy zalegają z zapłatą za "Gazetę Polską" idąc do pracy niechaj pozostawią w domu i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą swoją premią, jaką sobie wybierą, przez pocztę, gdyż wieczorem po 6tej godzinie wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz

Upraszam także i ja szanownych abonentów "Gazety Polskiej" aby raczyli uwzględnić moją trudną pracę i do powyższego ogłoszenia się zastosowali.

W. RADOMSKI,
Agent i Kolektor.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Listopad.

10 C. Jędrzeja z Awelinu.
11 P. Marcina b., Menny p.
12 S. Marcina pap., Kuniberta.
13 N. Stanisława Kostki.
14 P. Laurentego arcybiskupa.
15 W. Leopolda w., Gertrudy.
16 Śr. Otomara. Edmunda b.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

— Warszawa. Seminarya duchowne w Królestwie. Do "Ruchu Katolickiego" piszą z Królestwa: "Sprawa seminaryów duchownych w tej chwili budzi u nas powszechne zajęcie. Z rozporządzenia biskupów zamknięte zostały już po egzaminach, rozpoczynających bieżący rok szkolny, seminarya duchowne we Wrocławku, Sejnach i Sandomierzu. Od dłuższego czasu rząd wywierał silny nacisk na rusyfikacyę seminaryów. Władze duchowne broniły się dotąd wszelkiemi sposobami, w końcu zdecydowały się na środki ostateczne. W tym roku rząd postanowił, iż wykłady języka rosyjskiego przez prawosławnych profesorów gimnazyów, mają wynosić w seminaryach czternaście godzin tygodniowo. Biskupi naoponowali przeciwko temu, twierdzą bowiem z całą słusznością, iż program wykładów w seminaryach nie będzie mógł rozwijać się prawidłowo, jeżeli go przepelnią godziny przeznaczone na język rosyjski. Spory w tej kwestyi doprowadziły do zamknięcia seminaryum z rozporządzenia biskupów, którzy zmuszeni ostatecznościami do tego kroku, odwołali się obecnie do Rzymu. Seminaryum warszawskie również z powodu sporów z rządem pozostaje od dłuższego czasu bez regensa, ale ta sprawa ma znów związek ze smutnem odkryciem w otoczeniu arcybiskupa osobistości, która prowadziła potajemne układy z naczelnikiem kancelaryi wyznań obcych przy generał - gubernatorze warszawskim."

Smutna to wiadomość, — jeżeli zgadza się z prawdą.

Warszawa. (Wytrwałość doprowadza do skutku.) Warszawska fabryka G. w języku polskim zażądała od pewnej niemieckiej firmy w Niemczech dostawy pewnych materyałów. Na to nadeszła odpowiedź, że firma w tym języku korespondencyi nie prowadzi. Warszawska firma odpowiedziała na to, iż skoro dostawca nie umie porozumiewać się w tym języku, dostawy będą powierzone firmie, która treść polskiego listu rozumie. Po upływie kilku dni nadszedł z Berlina list napisany po polsku z oświadczeniem, iż fabryka w zastósowaniu się do życzenia odbiorcy, przyjęła korespondenta polskiego.

Widać więc, że fabrykanci Niemcy, skoro chodzi o ich własne korzyści, potrafią zastósować się do dążeń odbiorców polskich.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE.

Wioskę "Rojewiec" w powiecie Wągrówieckim przeszło 500 mórg nabyła z rąk niemieckich za pośrednictwem firmy Drwęskiego i Langnera, Centralnej agentury dóbr w Poznaniu p. Helena William ze Żnina od państwa Wolff.

Kupno. Folwark Żabikowo pod Poznaniem od pp. Moritz Victor, Ephraim i Sp. nabył za pośrednictwem firmy Drwęskiego i Langnera (Centralnej agentury dóbr w Poznaniu) rodak nasz p. Tomasz Małecki, właściciel Ławicy pod Poznaniem, za 161,000 marek, co uczyni przeszło 100 talarów za morgę. Żabikowo znane jest z swej złotodajnej gleby oraz z polskiej letniej kolonii feryjnej. Szczęść Boże nabywcy.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— Kościerzyna. Na wybudowaniach w Szarapertkach żyli dwaj bracia Stoltz już od dłuższego czasu w niezgodzie. Powodem niezgody było, że po ojcu odziedziczyli grunt 10 morgowy z jednym domem. Żaden z braci nie chciał działu swego odprzedać, obydwaj gospodarzyli razem. Niedawno posprzeczali się z powodu ścieżki, wiodącej przez ich grunta. Młodszy brat Ignacy pobiegł do domu po strzelbę i strzelił do brata. Nabój wszedł nieszczęśliwemu w nogę; zaniesiono go do lazaretu, gdzie po wyleczeniu stał się kaleką na całe życie, ponieważ ziarnka naboju przecięły mu ścięgna. Sąd skazał obecnie Ignacego na 2 lata więzienia.

Ełk. Mazurska "Gazeta Ludowa" podaje co następuje:

Robotnik Józef Oldakowski z zaboru rosyjskiego pracował w lipcu przy budowie nowej kolei węgoborsko-gołdapskiej. Razu pewnego uderzył go jakiś Niemiec w twarz, a ponieważ sam jeden znajdował się przeciw kilku, nie zdołał wziąść odwetu. Gdy Oldakowski następnego rana żalił się u swych towarzyszy, zawołał ojciec owego Niemca: "Cicho bądź, ty wszawcze! Inaczej dam ja ci jeszcze więcej!" A młody Niemiec dodał: "Ty Polaczysko u nas nie dojdziesz prawa! Mógłbym cię nawet bezkarnie zabić!" To wziął sobie Oldakowski do serca; nic nie mówił, ale gdy potem pracował za owym młokosem, nie dała mu doznana obelga spokoju i w najwyższem rozdrażnieniu podniósł swoją łopatę i walił z tyłu w łeb obraziciela. Zapewne nie przypuszczał, żeby uderzenie to mogło być śmiertelnem. Ów Niemiec umarł, nie odzyskawszy przytomności. Oldakowski zaś został za zabójstwo skazany na 7 (wyraźnie siedm) lat "cuchthauzu", ponieważ panowie przysięgli nie przyznali mu okoliczności łagodzących. Uderzenie nastąpiło z tyłu, a więc skrytobójczo. Ale w obec nadmiaru obelgi zdaje się nam, że Oldakowski mógłby z nadzieją dobrego skutku założyć rewizyę i spróbować, czy wyższy trybunał nie uzna jego naturalnego rozdrażnienia za okoliczność łagodzącą. — Dla naszych współobywateli narodowości niemieckiej zaś niech ten okropny wypadek będzie przestrogą, żeby i w "Polaczyskach" zawsze uznawali ludzi i nie przeciągali struny. Taki Oldakowski pójdzie do "cuchthauzu", ale zabitego Niemca żaden trybunał do życia nie wskrzesi! Przed 30 laty jeszcze był stósunek między Niemcami i ich po polsku mówiącymi sąsiadami bardzo dobry; popsuł go dopiero Bismarck, a to jedynie z zemsty za "laufpass", który mu dała pewna piękna Polka, nie mogąca sobie upodobać jego mordy!

Olecko. Budowę kolei na Mieruniszki do Suwałk można już uważać za rzecz pewną. Oprócz tego zamierza rząd pobudować kolej z Leca na Orłowo, Czychy i Olecko do Czymochów.

Olsztyn. Tutejsza izba karna sądziła w sobotę ciekawą, a rzadką sprawę. Na ławie oskarżonych zasiedli więźniowie Linkiewicz, Strehl i niezamężna Stenzel. Dwaj pierwsi, odsiadując karę w tutejszem więzieniu, używani byli do posług i przez to cieszyli się większą wolnością. Skorzystali z tego w ten sposób, że zrobiwszy sobie wytrychy, wychodzili w nocy z więzienia, włamywali się do składów i z kradzionemi przedmiotami wracali do więzienia. Wychodzili też nocami do cel kobiecych, a raz wzięli z sobą na nocną wycieczkę Paulinę Stenzel. Gdy pewnego razu wszystko troje znaleziono rano w celi pijanych, sprawa się wydała, a przy rewizyi znaleziono u nich cygara, wino, różne towary i pieniądze. Sąd skazał teraz za to Linkiewicza na 5 lat domu karnego i utratę praw honorowych i stawienie pod dozór policyjny, Paulinę Stenzel na 6 miesięcy domu karnego jako karę dodatkową, gdyż skazaną ona została już poprzednio za różne kradzieże na 4 lata i utratę praw honorowych przez 5 lat.

Brodnica. Niejaki Jastroszewski, który był na robocie w Prusach, przeprowadził w niedzielę przez granicę swego kolegę, który bojąc się, żeby go Moskale nie schwycili, sam nie chciał iść. Tymczasem wracając w poniedziałek wieczorem ów Jastroszewski do Prus, został przez patrol moskiewski pochwyconym. Gdy już byli blizko kordonu, Jastroszewski dał w twarz Moskalowi i biegł ku rzece Rysie, która tuż przy kordonie płynie i stanowi granicę między Prusami a Królestwem Polskiem. Ponieważ umiał świetnie pływać — myślał się tym sposobem ratować. Tymczasem biedak tę swoją odwagę życiem przypłacił; ów Moskal bowiem pięć razy do niego strzelił, nim zdołał rzucić się do wody. Kule przelatywały z przeraźliwym świstem nad budynkami gółkowskiemi. Ludzie oniemieli z przerażenia; ale bo też szalony ruch powstał na kordonie, ziemia drżała od kopyt końskich i komend Moskali. Po godzinnem poszukiwaniu znaleźli owego człowieka, nieżywego naturalnie. Trzy dni leżał nad stawem, gdzie go dniem i nocą jeden Moskal pilnował, dopokąd komisya nie zjechała. Gdy żona owego biedaka przyszła, nie pozwolono jej nawet zbliżyć się do niego. — W czterech miesiącach już to drugi taki wypadek.

SZLĄZK.

— Katowice. Skutkiem zapadnięcia się słupa w szychcie "Didego" w Zabrzu, zasypani zostali trzej górnicy. Dwaj z nich zostali zabici na miejscu, trzeciego wydobyto ciężko pokaleczonego.

Bytom. Żona górnika Gohlera wyszła na chwilę za sprawunkami, zostawiwszy pod opieką czteroletniego chłopca dwumiesięczne swe dziecko. Ten po wyjściu matki wziął nóż i tak je nim po twarzy poranił, że dziecko w kwadrans potem już nie żyło.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

— Z tajemnic wróżki. Włościanin ze wsi Stecowy, w pow. śniatyńskim, Wasyl Hrycak, dowiedział się, iż w Czerniowcach przebywa wróżka, Mizdalowa, która swemi czarami dokonywa cudów. Zaszedł tedy do niej, aby szukać porady na polepszenie swej doli. Mizdalowa kazała mu przychodzić do siebie często i przy każdych odwiedzinach za sutem wynagrodzeniem, czyniła nad nim czary. Między innemi kropiła go "wodą czarodziejską", wręczyła mu 1 zł. z poleceniem, ażeby ten pieniądz przez dziewięć dni nosił w bucie, pod piętą itp., a wreszcie solennie oświadczyła mu, iż niebawem wygra na loteryi liczbowej, byle jeno postawił podyktowane przez nią numera. Za wszystkie te czary i rady Mizdalowa wyłudziła od ubogiego chłopa 1,200 zł.! Hrycak zadłużył się powyżej uszu, ale wierzył święcie, iż niebawem skończy się jego bieda. Postawił numera na loteryę i czekał. Po pewnym czasie wybrał się do Czerniowiec, ażeby dowiedzieć się o wyniku. Zaszedł do wróżki pokazał kartkę loteryjną i pytał, ażali numera już wyszły. Mizdalowa podsunęła mu inną kartkę i oświadczyła, że wygrał ogromne pieniądze. Ucieszony chłopisko biegał od kantoru loteryjnego do kantoru, ale wszędzie odprawiono go z niczem, nie chcąc wypłacić pieniędzy na podrobioną kartkę. Udał się tedy Hrycak do Kołomyji i zapytał o radę adwokata p. Kaweckiego. Ten, sądząc, iż kartka jest prawdziwa, przyrzekł, iż pojedzie z Hrycakiem do Wiednia, ażeby wydobyć pieniądze, ale żądał na drogę 200 zł. zaliczki, których wieśniak nie miał. Tymczasem o kłopocie Hrycaka dowiedzieli się żydzi kołomyjscy i poczęli namawiać, ażeby im sprzedał kartkę loteryjną. Po pewnem wahaniu chłop zdecydował się sprzedać kartkę. Nabyłją Efroim Manusali za gotówkę w kwocie 3000 zł. Hrycak powrócił do domu i dał pieniądze swej żonie, Paraszce i ojcu Romanowi, ażeby przedewszystkiem spłacili długi, zaciągnięte na honorarya dla wróżki. Tymczasem Manusali stwierdził, iż nabyta kartka loteryjna jest fałszywą i narobił hałasu. Kołomyjska prokuratorya państwa aresztowała Wasyla Hrycaka pod zarzutem oszustwa, a żonę jego i ojca, jako współwinnych w tej zbrodni. Ostatnich dwoje wypuszczono wkrótce na wolną stopę. Hrycaka zaś zatrzymano w areszcie śledczym aż do rozprawy przed przysięgłymi, która odbywała się przez cztery dni w Kołomyi od 27 zm. do 1 bm. Rozprawa, do której powołano przeszło 40 świadków, wykazała, że zarówno Hrycak, jak żona i ojciec, działali w najlepszej wierze, pewni, iż kartka loteryjna jest prawdziwą. Nie mieli przeto wcale zamiaru oszukania kogokolwiek, a przeciwnie, sami padli ofiarą oszustwa przebiegłej wróżki czerniowieckiej. W obec tego przysięgli zaprzeczyli pytania co do winy podsądnych, a trybunał uwolnił ich od oskarżenia.

Tak skończyła się rozprawa karna, ale nie skończyły się kłopoty biednego Hrycaka. Odsiedziawszy niewinnie przez kilka miesięcy w areszcie śledczym, ma teraz proces cywilny o zwrot 3000 złr., które mu dał Manusali, a z których już nic nie posiada.

Czerniewiecka Gazeta Polska donosząc o tem podaje: "Pani Mizdalowa, która jedynie jest tutaj winną, albowiem dopuściła się najhaniebniejszego wyzysku i oszustwa, pozostaje i nadal przy intratnym swym procederze, przez nikogo nie nagabywana. I rzeczy takie dzieją się w przed dzień XX wieku w państwie prawa i cywilizacyi!"

Szlązk austryacki.

— Bielsko (na Szlązku austryackim). Wściekłość wrogów polskości przechodzi wszelkie granice! Długie lata zbierał nasz ludek składki z ciężko zapracowanego grosza, aby założyć sobie szkołę, gdzieby dzieciom wykładano naukę w ojczystym polskim języku. Nareszcie doczekaliśmy się tego zakładu; ale co się dzieje? Wiary się nie chce dać, żeby coś podobnego było możliwe pod słońcem! Otóż niemieccy narodowcy wezwali fabrykantów miasta Bielska, żeby wszystkich robotników, którzyby się odważyli posyłać swoje dzieci do tej nowej szkoły, — wypędzili! — W sąsiednim zaś Cieszynie chcą zubożyć księgarza Feitzingera, ponieważ tenże jest Niemcem sprawiedliwym, który zawsze pamięta, że na polskiej ziemi mieszkając polski chleb jada. Ale właśnie ta jego sprawiedliwość jest podszczuwaczom solą w oku.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

552 Augaytis Antoni
555 Bakocki Marcin
556 Baraw Waw.
557 Bartok J.
560 Borzch wski M.
561 Brohach H.
562 Brod o Agnieszka
563 Budniak Marcin
565 Cerny Alois
567 Ciboch Józef
569 Spi a Wojciech
571 Cuj Jan
573 Dercz Józef.
575 Dogoda Marcin
576 Dumin Marcin
585 Gagotowna Zofia
587 Gasikowski J.
597 Harowski Antoni
600 Hejwa ski Anna
602 Her itz C. G.
608 Hruby Stefan
609 Jarusz Jan
610 Jarocki Józef
611 Jalenia Franciszka
612 Je eny Miłosław
613 Kachański K.
614 Kachellek J.
616 Kar owicz M.
618 Kabecki Paweł
619 Kirsz Jan
620 Klois Adam
621 Klamik Józef
622 Klanke Anna
625 Kanaka Marya
628 Kosiński Frank
629 Kotodziński L.
630 Kontzki Annie
631 Kiczyżewski A.
633 Kuncik Konrad
635 Kutkat Adam
637 Landoch Andrzej
638 Laznowski Józef
639 Lechowski Adam
644 Matuszewski J.
648 Mosnicki Bernard
649 Moskowski Jan
651 Mag zen Józef
658 Onecki Antoni
659 Osuch Jan
660 Paculby E.
662 Pacasz A bin
665 Petrowicz K.
666 Pietryk Szymon
667 Pinaska Zosia
669 Plnciński Bolesław
670 Pokorny John
671 Posner M.
675 Radziński W.
676 Ratulis Dominik
677 Reich Mrs.
682 Ro ski Mrs.
684 Rupsris P.
686 Rust jkajti Amilia
688 Sakubowski W.
700 Sosko Judito
701 Spakowski Sylw.
702 Staranowicz A.
705 Swierzy Johanna
706 Sztowic Jan
707 Stow ński Tomasz
709 Szewc Andrzej
710 Sznimulska K.
711 Tyborow cz Wł.
712 Tarczon Tomasz
715 Tysiemska Marya
716 Tiszonesik Flor.
718 Urbanowski Pietr
719 Vihoski Stefan
711 Vosunk Józef
723 Wa tczuk M.
726 Werbachowski B.
729 Woźniak Andrzej
735 Zuckowski

Listy te będą na Głównej Poczcie znajdowały się przez 2 tygodnie, poczem zostaną odesłane do Washingtonu do "Dead Letter Ofisu," zkąd, po rozpieczętowaniu, znów zostaną odesłane do tych którzy listy pisali.

Polacy w Kanadzie (Canada) nie mając pod ręką drobnych pieniędzy papierowych, mogą przysełać na książki i przedpłatę na Gazetę i Tygodnik w markach pocztowych. x

POSZUKIWANIA.

Poszukuję Jakóba Łojasa, górnika. Pochodzi z Galicyi, powiatu Nowy Targ. Utrzymywał kontrakt w Shenandoah, Pa. Proszę go o przybycie do Scalp Level, Cambria Co., Pa.
Piotr Sowiński.

Poszukuję Pauliny Wierzchały. Ma się znajdować w Grand Forks, N. Dak. Ktoby o niej wiedział, niechaj raczy mi donieść adres jej.
Piotr Filla, Box E der, Montana.

Poszukuję Stefanii Mieżo. Przybyła do Ameryki na wiosnę.
J. Karpiński, 1528 Black Street, Racine, Wis.

Poszukuję Aleksandra Hermanowskiego. Pochodzi z ruskiej Polski, z guberni łomżyńskiej, gminy Stelmachowo, ze wsi Radul.
F. Żendzian, Box 91, Little Falls, N. J.

Ja niżej podpisany poszukuję mojego brata Ludwika Guzowskiego, pochodzącego z gubernii grodzieńskiej, powiatu sokolskiego, wsi Pokosna, od 9 lat jest w Ameryce, z profesyi stolarz. Upraszam aby jak najprędzej raczyłby u sobie dać znać pod adresem:
Wojciech Guzowski 623 E. Center Str., Shenandoacd., Pa. (45—48)

NOWE KSIĄŻKI.

W tych dniach w drukarni "Gazety Polskiej" wydrukowane zostały następujące nowe książki pod tytułem:

I.

Nie opuszczaj kraju rodzinnego.

Napisał Fr. Hoffman. Przełożył Bolesław Dunin. Cena 15c

II.

Deszcz i Pogoda.

Komedya w 1 akcie p. Leona Gozlan. Tłómaczenie francuzkiego. Cena 50c.

☞ Konsul austryacki poszukuje Michała Świecha, pochodzącego z Galicyi. On sam lub kto o nim wie, niechaj adres doniesie do Redakcyi "Gazety Polskiej."

CHICAGO.

— Został obrabowany 3 razy w 5 miesiącach. — T. M. Cavanaugh, z pn. 71 W. Lake ul., w ubiegły czwartek wieczorem stał się ofiarą rabusiów po raz trzeci od d. 12go czerwca. Za każdym razem złoczyńcy mu zabrali złoty zegarek, który dwa razy policyanci od stacyi centralnej odzyskali.

Gdy Cavanaugh przechodził przez tłum ludu na nar. Madison i Clark ulic, poczuł obcą jakąś rękę w swej kieszeni, lecz zanim tę rękę mógł pochwycić, zegarek jego wraz z obcą ręką zniknął. Bez wielkiej straty czasu udał się do stacyi centralnej i doniósł o swej stracie. Ma wielką nadzieję, że uda się policyi i tym razem zegarek odzyskać.

— Orżnęli farmera na $6. — Ubiegłego czwartku wieczorem, gdy p. D. E White, farmer z Hartford, Mich., przechodził się po ulicach miasta gapiąc się na cały ruch wielkomiejski, przybliżyło się do niego dwóch nieznajomych mu ludzi, którzy obwinili go iż ma przy sobie fałszywe pieniądze. Jeden z nich pokazał farmerowi olbrzymią gwiazdę i zniewolił go do wydania 6 dolarów. Farmer White miał przy sobie dużo pieniędzy ale tego jakoś nieznajomi nie zmiarkowali. Po odejściu sobie nieznajomych, White'owi przyszło na myśl, że to byli niezawodnie oszuści. Poszedł na główną stacyą policyjną lecz nie umiał dać dobrego o nich opisu ani na jakiej ulicy go orznęli chicagoskie rzezimieszki.

— Wielki obstalunek wojenny dla Wielkiej Brytanii. — Przeszłego tygodnia pełnomocnicy rządu angielskiego zawarli kontrakt z firmą gorzelnianą "Standard Distilling & Distributing Co." na dostawienie bezzwłoczne do Montreal, Canady, 125 000 galonów okowity. Firma dostała również do zrozumienia iż w ciągu tygodnia dostanie obstalunek na 450,000 więcej galonów okowity.

Na przewiezienie 125,000 galonów, czyli blizko 3 000 beczek okowity, potrzeba będzie 60 wagonów frachtowych na przewiezienie do Kanady. Okowita ta zostanie użytą w fabrykacyi "bezdymnego" prochu. Jedną z głównych części składowych w fabrykacyi tego prochu jest okowita.

Obstalunek ten niezawodnie ma wiele do czynienia z przygotowaniami do wojny czynionemi przez Anglią a to z powodu naprężonych stosunków Wielkiej Brytanii z Francyą i Rosyą.

— Błagalna prośba pani Lapiner o powrócenie jej synka uprowadzonego. — Pani Minnie Lapiner, której 3 letni synek Gerald został pięć miesięcy temu uprowadzony przez niewiadomo kogo z przed domu rodzicielskiego nar. 48ej ulicy i Prairie ave., ogłosiła błagalną prośbę o powrócenie jej synka. Za siebie i za męża obiecuje, iż nie będzie starała się ukarać winowajcy lub winowajców uprowadzenia ich synka i prośbę swą zakończa słowami rozrzewniającemi ażeby uprowadziciel zlitował się nad bolejącą matką, której serce jest złamane i ktora nie ma chwili spokoju.

— Ofiara Kuby ucinacza warkoczy. — W czwartek ku wieczorowi, około g. 5ej, gdy panna Jennie Haremska, której rodzice mieszkają pn. 647 W. 14ty place, spoczywała po przejaździe na kołowcu, na ławce w Garfield parku, cichaczem podsunął się za nią jakiś nieznajomy młody mężczyzna, mogący mieć około 25 lat, i raptem odciął jej jeden z dwóch długich warkoczów włosów, które dosięgały aż za biodra. Złoczyńca chciał nadobnej polskiej dziewczynie odciąć obydwa warkocze, bo je mocno przytrzymał, lecz niezawodnie się zatrwożył czegoś, bo odciął tylko jeden nożycami i puścił się w ucieczkę. Przelękniona Jennie tymczasem odzyskała przytomność umysłu i pospieszyła na kołowcu zaraportować na stacyi policyjnej. W parku tym jak i po innych rozstawieni będą odtąd policyanci w cywilnych ubiorach.

— Ciało de Proskowetz zostało zabrane do Austryi. — Zwłoki byłego konsula-generalnego austro węgierskiego do Chicago, kawalera Maksa de Proskowetz — który został przejechany przez pociąg kolejowy w Fort Wayne, Ind., na d. 18 września, — zostały w piątek ubiegły wybrane z piwnicy cmentarza Kalwaryi i wysłane do New Yorku, zkąd wysłane zostaną do rodziny de Proskowetz w Austryi.

— Dobrodziej sprzedawaczy gazet i pucobutów. — Orlando D. Hodsell, bogaty i ekscentryczny kawaler, który umarł w swej rezydencyi pn. 12 Union Park Place, d. 3 bm., w testamencie zapisał $50 000 na korzyść sprzedawaczy gazet i podrzutków. Przez 99 lat, stósownie do warunku w jego testamencie, 100 chicagoskich pucobutów i sprzedawaczy dzienników dostawać będzie odzienie i obuwie z jego zapisu. Opiekunami zapisu zmarły stary dziwak mianował trustysów 1go metodysko-episkopalnego kościoła.

— Edward Reszke mocno zaziębiony. — W poniedziałek wieczorem w Auditorium rozpoczęty został sezon wielkiej opery. Na posłyszenie "Lohengrin" publiczność stawiła się tak licznie, że nie było ani jednego miejsca wolnego. Zapanowało niejakie rozczarowanie gdy się dowiedziano, że p. Edouard de Reszke nie pojawi się na scenie, z powodu zaziębienia się. Miejsce jego zajął p. Pringle.

— Wystawa kwiatów. W wtorek otwartą została wystawa kwiatów w Edson Keith gmachu, nar. Wabash ave. i Monroe ul.

— Wodę należy gotować najmniej pół godziny. — Komisarz zdrowia Reynolds podaje następujące oznajmienie co do wody do picia:

Wodę należy gotować najmniej pół godziny, ażeby była stósowną do użytku. Gdy się ją gotuje tylko kilka minut, zarodki nie zostawają zniszczone. Wielu ludzi uskarza się, że przegotowana woda nie smakuje. Jeźli po ostudzeniu się wody przegotowanej, wstrząśnie się naczyniem zawierającem ją przez kilka minut, to kwasoród napowrót powróci do wody i zginie ów niemiły smak bez życiowy.

—Morfina nieszczęściem dla całej rodziny. — W niedzielę zażyciem sporej dozy morfiny samobójczo otruła się panna May Kirkham, mająca lat 23. w domu rodzicielskim pn. 4,228 Indiana ave., dlatego, że matka jej oddawała się nałogowi spożywania morfiny.

Jest to trzecie samobójstwo w tej rodzinie z tej samej przyczyny.

Pięć lat temu Lena Kirkham, mająca lat 20, otruła się a dwa lata później jej ojciec tak samo sobie postąpił.

Kilka lat temu Charles E. Kirkham był zamożnym handlarzem realnością a rodzina jego wysoko stała w pożyciu towarzyskiem. Razu pewnego gdy pani K. była chorą, dostała jako lekarstwo morfinę i od tej chwili nabrała apetytu takiego do morfiny, że z każdym dniem była coraz to większą niewolnicą szkodliwego nałogu. Napróżno mąż jej i dorosłe córki wysilali się w staraniach, ażeby wyratować ofiarę ze szkodliwego nałogu; wszystkie usiłowania były nadaremnemi. Kirkham nareszcie zdecydował się wyprowadzić się z całą rodziną do pewnego miasteczka w południowem Illinois, w nadziei, że zmiana miejsca wyleczy żonę — lecz bez skutku. Rodzina cała powróciła do Chicago i wkrótce potem najstarsza córka Lena w rozpaczy, że matka oddaje się spożywaniu morfiny, otruła się używając ją sama w tym zamachu na swe życie. Po córce otruł się, tak samo z rozpaczy, ojciec i mąż.

Od czasu śmierci męża, pani Kirkham stopniowo trwoniła majątek i dzisiaj prawie nic nie pozostało. Pozostała niezamężna córka May trzymała się przy nieszczęśliwej matce, starając się ją odwieźć od szkodliwego nałogu jedzenia morfiny. Nareszcie i ona wpadła w rozpacz i w niedzielę się otruła, używając w tym celu, podobnie jak jej siostra i ojciec, tej samej morfiny, jaka była przyczyną wszystkich nieszczęść.

Oprócz matki pozostała teraz tylko jedna zamężna córka.

— Likwidacya dwóch banków. — Dyrektorzy "Bank of Commerce" mającego pół miliona dolarów kapitału i jeden milion depozytów — postanowili zaprzestać prowadzenia biznesu z powodu niemożliwości zyskownego wypożyczania pieniędzy. Cały biznes "Banku of Commerce" przyjął na siebie "Union National Bank," który niedawno temu pochłonął z tej samej przyczyny "Hide & Leather National Bank."

Inny bank "Globe National" postąpił sobie podobnież. Biznes po tymże banku przejął "Continental National Bank."

Dyrektorzy wszystkich banków narzekają, że za mało mają wypożyczających i że ogromne sumy leżą bezużytecznie.

— Czego nam potrzeba, jak to wojna udowodniła. — Przeszłego tygodnia w czwartek przez miasto nasze przejeżdżał kontr-admirał J. N. Miller, który wzniósł naszą chorągiew nad Wyspami Hawajskiemi i proklamował te wyspy jako własność Stanów Zjednoczonych. Był w drodze do Springfield, Ohio, miejsca swoich czasów chłopięcych, lecz na krótki czas stanął dla wypoczynku w hotelu. Na d. 22 bm. ustąpi z czynnej służby w marynarce wojennej z powodu podeszłego wieku.

"Według mego zdania," wyraził się kontr-admirał Miller do reportera, "stacya nasza pacyfikowa (marynarko-wo-wojenna na Morzu Spokojnem) jest drugą co do ważności, jeźli nie najważniejszą naszą stacyą. Mniemam tak nie dla tego, że tyle lat byłem komendantem flotów w tamtych wodach, lecz z powodu wielkiego wzrostu miast zachodnio-wybrzeżnych, co oznacza, iż zamieszkiwać tam będzie bardzo wielka ludność. Cieszę się zatem, gdy się dowiedziałem, że rząd nasz wysłał dwa takie wspaniałe okręty bojowe jakimi są "Oregon" i "Iowa" do stacyi pacyfikowej.

Co do lekcyj jakich się nauczyliśmy w tej wojnie, wyraził się jak następuje:

"Najprzód i najpierwszego znaczenia jest, według mego zdania, konieczność kanału nikaraguańskiego jako rzecz największej wagi dla naszej marynarki wojennej. Kraj jak nasz, który ma taką linią ogromną wybrzeża nad dwoma oceanami, powinien mieć drogę za pomocą której okręty możnaby przesełać z jednego na drugi ocean bez konieczności opływania całego kontynentu. Jestem zdania, że kanał nikaraguański zostanie pobudowanym w 8 latach. Jestto jedyne praktyczne przejście.

"Drugą koniecznością udowodnioną przez wojnę jest to, że powinniśmy mieć wielką liczbę pierwszej-klasy okrętów bojowych, mogących płynąć z szybkością 18 mil na godzinę. Musimy je mieć, i zdaje mi się, że też będziemy je mieli. Potrzeba nam więcej takich okrętów jak "Illinois" niedawno temu spuszczony do wody z warsztatu."

— Komisya śledcza w naszym grodzie. — W Auditorium odbywa sesye komisya śledcza wojenna, zamianowana przez Prezydenta McKinley, która ma zbadać i przekonać się na kim spoczywa wina, że żołnierze nasi ucierpieli z braku żywności i lekarstw.

Przez niejaki czas komisya ta będzie przesłuchiwała starszyznę wojskową naszego Stanu.

Ostatnie Wiadomości.

CHICAGO, Ills., 9 list. — Wybory były tak ścisłe w wielu Stanach, że w tej chwili nie można jeszcze z pewnością podać cyfr.

Wszystkie dotychczasowe doniesienia wykazują, że nowy Kongres składać się będzie jak następuje:

Republikanów	179
Demokratów	165
Populistów	13

NEW YORK, 9 listopada. — W Stanie New York zwyciężyli republikanie. Pułkownik "Szorstkich jeźdźców, republikański kandydat na gubernatora, Roosevelt, dostał 20 000 więcej głosów od swego demokratycznego przeciwnika, Van Wyck'a. Ciało ustawodawcze Stanu jest także wybrane z republikanów, dla tego przyszłym senatorem do Washingtonu na miejsce senatora Murphy'go będzie republikanin.

CHICAGO, 9 list. — Cały tykiet republikański Stanowy przeszedł. Tak samo cały republikański powiatowy (Cook) wygrał, lubo z mniejszą większością głosów jak w innych latach. Wszyscy 6 sędziów republikańskich zostali obrani.

W Wisconsin republikanie zwyciężyli większością 40 000 głosów. Tak samo republikanie zwyciężyli w Iowa, Ohio, Michigan, Minnesocie, Indiana, Pennsylvanii, New Jersey, Delaware, Massachussetts, Nebrasce i Wyoming.

Z Chicago do legislatury w Springfield zostali wybrani Polacy: J. M. Nowicki, C J. Beliński.